

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

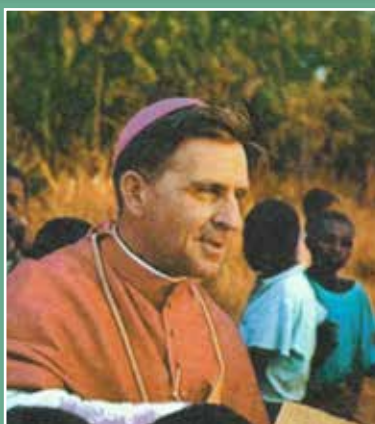
JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2019/2(20)

ISSN 2083-151X



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



Życzenia świąteczne	3
---------------------------	---

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

<i>O. Józef Pawłowski SJ</i>	
Trochę radości dla najmłodszych	4
<i>O. Paweł Witon SJ</i>	
Malgaska przystop	5

MALAWI

<i>O. Garard Karas SJ</i>	
Cyklon Idai i powodzie w Malawi	7
<i>S. Pereka Nyirenda</i>	
Malawi rozpaczliwie woła o pomoc	9
<i>O. Tadeusz Świdorski SJ</i>	
Najgorsza katastrofa na półkuli południowej	12

SUDAN POŁUDNIOWY

<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>	
Podziękowanie za wsparcie dla Sudanu Południowego	14
<i>Robinson Odong Wani</i>	
Raport o dystrybucji funduszy w szkole podstawowej Akol Jal	15

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ. SYLWETKI MISJONARZY

ZAMBIA

<i>Br. Józef Boroń SJ</i>	
Krótki rys historii jezuickich misji w Zambii, cz. III ...	17

<i>O. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ</i>	
Ks. kardynał Adam Kozłowiecki SJ.	
Biografia z wywiadów i listów, cz. I	22
Robić swoje, wynik powierzyć Bogu. Archiwalna rozmowa z Adamem Kozłowieckim SJ	26

WSPÓŁCZEŚNI MISJONARZE

<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i>	
Pocztówka z Zambii	31

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMIA

<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	
Miłość Jana Beyzyma SJ do Towarzystwa Jezusowego i Prowincji Galicyjskiej	33
<i>O. Józef Pawłowski SJ</i>	
Zaproszenie do Marany	34

MIEDZYNARODOWY KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY

<i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i>	
Gala rozdania nagród	36
Nagrodzone prace cd.	38

LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PROŚBY

List dyrektora liceum w Fianarantsoa o. Lalasona Joela Parfaita Raderandrany OFMCap	41
--	----

LISTY DZIECI

MADAGASKAR

Podziękowania z Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa za wsparcie dla stołówki szkolnej	42
Listy dzieci do ich opiekunów Adopcji Serca	44

SUDAN POŁUDNIOWY

Podziękowania od dzieci	45
-------------------------------	----

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

<i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i>	
Piknik parafialny w parafii Redemptor Hominis w Krakowie	46

ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI

NASZA POMOC MISJOM

<i>O. Czesław H. Tomaszewski SJ</i>	
Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny (październik 2019)....	48
Sprawozdanie za rok 2018	50

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
<http://misje-jezuickie.pl>
<http://adopcjaserca.org.pl>
<http://beyzym.pl>
e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl
procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 12 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Joanna Nowak (rubryka dla dzieci)
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego,
Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie,
P. Dąbrowska-Dorożyńska, M. Janeczek,
G. Karas SJ, T. Kasperczyk SJ,
A. Leśniara SJ, L. i Z. Michalak,
S. Pereka Nyirenda, T. Nogaj SJ,
J. Pawłowski SJ, C. Rasoanjanahary,
J.P. Raderandrany, T. Świdorski SJ

„Wielu współczesnych ludzi, oślepionych postępem i dobrobytem, kieruje często swój wzrok tylko na ziemię, w ogóle nie patrząc na to, co poza nią. Świadomie kształtują swój sposób życia wyłącznie w odniesieniu do rzeczywistości ziemskiej, nie zwracając uwagi na Boga i Jego wolę.

Zawsze istniała ta sama pokusa, aby zapomnieć o Bogu albo przynajmniej żyć tak, jakby Go nie było (por. Mdr 2,1–9). Jednak styl życia, który nie pozwala spojrzeć na Ojca w niebie, nie może ugasić w człowieku głębokiego pragnienia, które jest w nim, ponieważ ma on pragnienie życia wiecznego. Ślepotą człowieka zwodzi go, by karmił się złudzeniami, czyniąc sobie bożki z ziemskich rzeczy: to głęboko rozczarowuje i doprowadza do samodestrukcyjnych zachowań. Kiedy człowiek myśli, że zrealizuje się za pomocą własnych sił, zagłusza pragnienie Boga, które jest w nim, aby oddać się nienasyconemu i egoistycznemu pragnieniu przyjemności.

W imieniu Tego, który obiecał nam pełnię prawdziwego życia, zachęcam was, abyście zwrócili wasz wzrok, wasze myśli i pragnienia «ku górze» na Chrystusa, który nas poprzedza. Potrzebujemy tego spojrzenia w niebo, ponieważ On pomaga nam właściwie korzystać z dóbr ziemskich, tak abyśmy nie utracili wiecznego dobra, mianowicie przyjaźni z Bogiem”.

[Jan Paweł II, fragment kazania wygłoszonego w Luksemburgu, 16 maja 1985 r., za: Aus der Kraft der Hoffnung leben, Freiburg – Basel – Wien 1995, s. 150]

Spójrzmy w niebo, jak nas zachęca nasz Wielki Rodak, św. Jan Paweł Wielki, w niebo, gdzie mieszka Bóg, i „zwróćmy nasz wzrok, nasze myśli i pragnienia «ku górze» na Chrystusa”, który do nas przychodzi.

Dzięki tajemnicy Wcielenia i Narodzenia Syna Bożego Jezusa Chrystusa – którą niebawem będziemy obchodzili w sposób szczególny, świętując Boże Narodzenie – Dobry Bóg przybiera nas wszystkich za swoje dzieci. Dla naszego zbawienia, aby uratować cały rodzaj ludzki, Jego umiłowany Syn przyjmuje ciało z Maryi Dziewicy i staje się Człowiekiem. Rodzi się dla nas w ubogiej betlejemskiej stajence. Dzieli z nami nasze życie na ziemi, gdzie niedola i cierpienie panoszą się od wieków. Boże Dzieciątko przychodzi do nas, aby nas zachęcić i uzdolnić do braterskiego poświęcania dla drugiego: dla braci i sióstr w Chrystusie.

Owo braterstwo i braterska jedność są konieczne, byśmy mieli odwagę zauważać niedolę bliźnich i zechcieli pośpieszyć im z pomocą, przezwyciężając głód tam, gdzie się rozpanoszył, zaprowadzając pokój tam, gdzie rozgorzały konflikty i bratobójcze wojny, gasić konflikty i nieporozumienia tam, gdzie stały się codziennością – krótko mówiąc, byśmy mieli odwagę przezwyciężać każde zło. Jednak nie tym samym orężem, a przez prze-



baczenie, pojednanie, miłosierdzie i miłość, która – jak pisze św. Paweł Apostoł w Pierwszym Liście do Koryntian – „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13,7–8a). A to oznacza też wybór życia, zamiast śmierci.

DRODZY PRZYJACIELE MISJI, SZANOWNI PAŃSTWO,

na zbliżające się święta Bożego Narodzenia, podczas których wspominamy pierwsze przyjście na ziemię Syna Bożego w ludzkim ciele, życzę wszystkim: aby nowo narodzony Zbawiciel świata był zawsze Waszą mocą w trudnej misji budowania cywilizacji miłości we współczesnym świecie. Abyście tocząc bój z plagą ubóstwa i głodu, zaprowadzając pokój, gasząc konflikty i nieporozumienia – przezwyciężając zło dobrem poprzez Waszą działalność na rzeczy pokrzywdzonych, ubogich, chorych i cierpiących w krajach misyjnych, mogli ukazywać światu prawdziwe Oblicze Boga, który jest Miłością.

Miłość Boga Ojca zagościła wśród nas w Jego Umilowanym Synu, Jezusie Chrystusie, którego pamiątkę przyjścia wśród nas obchodzimy. Niech miłość zadomawia się wśród Was, a Boże Dziecię napełnia Was wszystkich pokojem, radością oraz zapalem w głoszeniu Bożej Miłości poprzez troskę i pomoc udzielaną będącym w potrzebie.

Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślnego Nowego Roku 2020

Ms. G. H. T. Guesserhi

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

TROCHĘ RADOŚCI DLA NAJMŁODSZYCH

Od ponad roku pracuję w prowadzonym przez jezuitów College'u św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsoa. Na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za finanse szkoły. Krótko mówiąc, „trzymam kasę” i muszę tak nią gospodarować, by placówka mogła funkcjonować bez zakłóceń. Nie jest to łatwe, bo szkoła nie otrzymuje żadnych państwowych dotacji, ponieważ jest szkołą prywatną. Utrzymujemy się z opłat wnoszonych przez rodziców uczniów oraz ofiar darczyńców. Nasz budżet nie jest, niestety, z gumy i rozciągnąć się go nie da, a musi wystarczyć nie tylko na pensje nauczycieli czy innych pracowników szkoły, ale też na opłaty za prąd, wodę, remonty etc. Trzeba się mocno nagimnastykować, by dobrze go podzielić i by wystarczyło na wszystko w ciągu całego roku.

RENOMA SZKOŁY

Nasza szkoła znana jest z wysokiego poziomu nauczania. Nic więc dziwnego, że z roku na rok wzrasta liczba chętnych, którzy właśnie tutaj chcieliby kształcić swoje dzieci. Aktualnie do naszej szkoły uczęszcza 1500 uczniów. W tym roku przyjęliśmy 300 nowych – do różnych klas (podstawówka, gimnazjum i liceum). Opłaty wniesione przez rodziców pozwolą, w jakimś stopniu, zapewnić stabilność budżetową na cały rok. Niestety, nie stać nas będzie na wiele innowacji, które

chcielibyśmy wprowadzić. Większość pieniędzy trzeba będzie bowiem przeznaczyć na utrzymanie obiektów i tzw. wydatki konieczne.

KONIECZNE PRZEDSIĘWZIĘCIA

Ostatnio na Madagaskarze wszystko drożeje, więc także nasze wydatki stale rosną i trzeba się liczyć z każdym groszem. Mimo wszystko udało nam się wygospodarować fundusze na kilka ważnych dla szkoły spraw. Przede wszystkim daliśmy podwyżki nauczycielom i innym pracownikom szkoły, a jest ich około stu. Ich pensje wzrosły w tym roku o 8 procent. Udało nam się też zrealizować kilka projektów ważnych dla naszych dzieci i młodzieży.

INWESTYCJA OCZEKIWANA SZCZEGÓLNIE PRZEZ DZIECI

W naszej szkole dbamy nie tylko o rozwój umysłowy, lecz także fizyczny uczniów. Mamy piękne boisko sportowe, a w ubiegłym roku otworzyliśmy basen, z którego korzystają uczniowie w ramach zajęć z wychowania fizycznego, jak też młodzież z miasta.

Na Madagaskarze woda jest ogromnym skarbem, ponieważ ciągle jej brakuje. Największy jej brak pojawia się w porze suchej. Wody nie ma w domach, nie



Fragment miasta Fianarantsoa z widokiem na College św. Franciszka Ksawerego.



College św. Franciszka Ksawerego.



Nowy basen dla najmłodszych. Misjonarz pierwszy sprawdza wodę.



Zajęcia na nowo wybudowanym basenie.

ma też wystarczającą ilość studni, z których można by ją czerpać. Nawet w tak wielkim mieście jak Fianarantsoa ów deficyt także jest odczuwany. Najtrudniej jest w okresie upałów, kiedy temperatura sięga 40 stopni Celsjusza. W takie dni chciałoby się trochę ochłodzić, a tu ani przysłowiowej kropelki wody. W mieście nie ma żadnego basenu publicznego, a do rzeki jest dość daleko. Zresztą rzeki nie są tu bezpieczne. W niektórych żyją krokodyle, a spotkanie z nimi nierzadko kończy się tragicznie. Nic więc dziwnego, że basen na terenie naszej szkoły jest dla wszystkich wielkim dobrodziejstwem. Od młodzieży, która nie uczęszcza do naszej szkoły, za korzystanie z tego obiektu pobieramy drobne opłaty. Pieniądze te pozwalają nam utrzymać go w dobrym stanie technicznym, a przede wszystkim w czystości.

W tym roku udało się nam wybudować kolejny basen – nieco mniejszy (o wymiarach 25 na 4 m). Basen jest piękny i cieszy się ogromnym powodzeniem wśród najmłodszych dzieci. Nawet te, które jeszcze nie nauczyły się dobrze pływać, pluskają się w nim niczym kaczki-nieboraczki. Kiedy patrzę na nie, cieszę się, że mogliśmy sprawić im tę odrobinę radości na co dzień.

PODZIĘKOWANIE

Basenu by jednak nie było, gdyby nie hojność darczyńców z Chicago, bo to właśnie za ich pieniądze ofiarowane na misję ten basen mogliśmy zrealizować. Darczyńcy z Chicago przekazali nam 3,5 tys. dolarów. Budowa basenu miała kosztować około 6 tys. euro. Takiej sumy, niestety, nie mieliśmy. Wiedząc, że basen jest dzieciom bardzo potrzebny, postanowiliśmy wybudować go własnymi siłami, bez wyspecjalizowanej firmy. Pracownicy zatrudnieni w naszej szkole sami podjęli się tego zadania. Dzięki temu koszt budowy basenu wyniósł 2,5 tys. euro. Cieszymy się, że poradziliśmy sobie z tym wyzwaniem, a najbardziej cieszą się dzieci, bo wreszcie mają gdzie popływać i trochę się ochłodzić.

W tym miejscu chciałbym więc uklonić się nisko chicagowskiej Polonii i powiedzieć: „Bóg wam zapłać, Kochani!”. Niech radość i uśmiech naszych najmłodszych dzieci będzie dla wszystkich najpiękniejszym podziękowaniem za ten dar serca.

O. Józef Pawłowski SJ,
misjonarz na Madagaskarze

MALGASKA PRZYGODA

Trzecia probacja w formacji jezuickiej to okres przygotowania do złożenia ostatnich ślubów zakonnych. Decyzją Ojca Prowincjała zostałem na nią wysłany do Nairobi w Kenii w styczniu 2019 roku. Moją grupę, razem jedenaście osób, tworzą współpracownicy z Kenii, Zambii, Gany, Nigerii, Chin, Sri Lanki, Malty, Francji i Polski. Nasz program składa się z konferencji na temat jezuickiej duchowości, Konstytucji i historii zakonu, trzydziestodniowych rekolekcji oraz sześciotygodniowego pastoralnego eksperymentu. Pracujemy wtedy jako kapelani szpitalni, kierownicy duchowi

w domach rekolekcyjnych, wolontariusze wśród najuboższych, uchodźców i niepełnosprawnych.

MOJA CODZIENNA POSŁUGA

Na mój eksperyment w Fianarantsoa na Madagaskarze trafiłem dzięki o. Józefowi Pawłowskiemu SJ, który jako misjonarz od ponad 30 lat pracuje w tym kraju. Zaciekał mnie opowieścią o pracy Karmelitanek Miłosierdzia (*Les Soeurs Carmélites Mineurs de la Charité*) z osobami niepełnosprawnymi. Moją posługę rozpocząłem pod koniec kwietnia 2019 roku.

W Domu Miłosierdzia, gdyż tak siostry go tytułują, obecnie mieszka 19 podopiecznych (osoby w różnym wieku i stopniu upośledzenia fizycznego i mentalnego), 7 sióstr i 3 postulantki. Pracę zaczynam o godz. 5.30 rano od pobudki podopiecznych i przygotowania ich do Mszy św. odprawianej o godz. 6.00. Po niej zostajemy jeszcze od 15 do 30 minut w kaplicy na modlitwie dziękczynnej w ciszy.



Dom Miłosierdzia. Ojciec Paweł Witon SJ z pensjonariuszami.

Kolejnym punktem jest śniadanie. Najpierw pomagam siostrą karmić najbardziej niepełnosprawnych, a następnie serwujemy reszcie ciepły posiłek. Po śniadaniu jest mycie naczyń, sprzątanie jadalni, kuchni, pokoi, pranie i gotowanie obiadu. O godz. 11.00 wspólnie odmawiamy różaniec, po którym jest obiad. Po nim godzina odpoczynku i ciąg dalszy pracy do 16.00. Wtedy wspólnie z podopiecznymi modlimy się przez godzinę w kaplicy. Odmawiamy wówczas drugi różaniec, litanię, brewiarz i inne modlitwy. O 17.00 rozpoczynamy kolację, która kończy dzień. Po niej podopieczni ruszają do swoich pokoi na spoczynek.

Od samego początku zostałem bardzo ciepło i serdecznie przyjęty przez siostry oraz ich podopiecznych. Ochoczo wprowadziły mnie one w arkana swojej posługi: mycie, ubieranie, karmienie, sprzątanie, pranie. Jedyną przeszkodą okazał się mój brak znajomości języka malgaskiego i francuskiego, którymi ludzie posługują się na Madagaskarze. Dlatego porozumiewam się z siostrami, gestykulując oraz pojedynczymi słowami.

W DOMU MIŁOSIERDZIA

Życie w Domu Miłosierdzia jest naprawdę ubogie, co widać po wyposażeniu domu oraz posiłkach. Na przykład brakuje pralek, dlatego wszystko pra-

ne jest ręcznie i głównie szarym mydłem. Ubrania są ogólnie lichej jakości. Brakuje pampersów, środków czystości takich jak płyny do dezynfekcji, mycia naczyń i podłóg. Na śniadanie, obiad i kolację jest wyłącznie ryż z mlekiem lub ze skromnym dodatkiem warzyw. Tutaj muszę zaznaczyć, że na Madagaskarze ryż jest głównym składnikiem posiłków serwowanych od rana do wieczora. Na obiad czasami pojawiają się owoce z siostrzanego ogrodu, takie jak pomarańcze czy banany. Tutaj dzieci nie znają cukierków i czekolad, gdyż zwyczajnie sióstr nie stać na kupno słodyczy.

Mimo takiego ubóstwa to dom bogaty w miłość i pomocną dłoń. Widać troskę sióstr, aby zapewnić podopiecznym godne warunki życia. Również z powodu życzliwej atmosfery panującej w domu oraz otwartości na drugiego człowieka każdego dnia przychodzą świeccy wolontariusze, aby pomóc w ogrodzie, posprzątać dom, wyprać czy też wyprasować ubrania. Osobiście jestem pod wielkim wrażeniem ich poświęcenia. Mimo że są podobnie ubodzy jak siostry, a czasem dużo biedniejsi, to jednak znajdują czas, by pomóc potrzebującym.

Oprócz posługi w domu w każdy piątek siostry odwiedzają chorych z parafii. Przyznaję, że trudny był dla mnie widok warunków, w jakich oni mieszkają. Stare, walące się domy zbudowane na błotnistym terenie, w środku prowizoryczne łóżka, które czasem są jedynym meblem, brak środków do higieny, ubrań czy odpowiedniej pościeli. Siostry oprócz modlitwy z chorymi ofiarują im również skromne wsparcie finansowe potrzebne na jedzenie.

LEKCJA ŻYCIA

Ogólnie praca w Domu Miłosierdzia uczy mnie rozumieć, na czym polega służba – jak lubią określać



W jadalni.



Kaplica w Domu Miłosierdzia. Adoracja Najświętszego Sakramentu.

siostry swoją posługę – dla osób niepełnosprawnych. To, co w świecie osób „zdrowych” jest prostsze, jak na przykład ubieranie, karmienie, tak tutaj tego typu czynności wymagają większej cierpliwości i poświęcenia. Praca w niedostatku również uczy pokory oraz akceptacji rzeczywistości takiej, jaka jest w danych warunkach. Nie mamy kredek, malowanek, zabawek i innych rzeczy, do których mają dostęp dzieci z bogatszych krajów. Mimo to posługa ta ma sens i nie wolno się poddawać.



Ojciec Paweł Witon SJ wraz z podopiecznym.

Dziękuję Bogu, że tu trafiłem i choć przez chwilę mogę towarzyszyć siostrze w ich ciężkiej i niełatwej pracy. Największą nagrodą pozostanie dla mnie uśmiech podopiecznych, którzy czasem tylko w taki sposób mogą wyrazić swoją radość z obecności drugiego człowieka.

O. Paweł Witon SJ

MALAWI

CYKLON IDAI I POWODZIE W MALAWI

W marcu 2019 roku potężny cyklon Idai uderzył w Mozambik, południową część Malawi i wschodnią część Zimbabwe. Nadmorskie miasto Beira w Mozambiku zostało zniszczone i zalane wodą w prawie 90 proc. Teren, na którym w swoich wioskach mieszkali ludzie, zalała woda i w miejsce lądu pojawiło się potężne jezioro. Sama Beira przedstawia widok niczym miasta po bombardowaniu w czasie drugiej wojny światowej – przypomina Warszawę po 1945 roku...

ZNISZCZENIA I STRATY W MALAWI

W wyniku tego potężnego cyklonu ucierpiało również Malawi – zniszczenia i straty sięgają tu milionów dolarów. W całym kraju spośród 28 powiatów

16 poniosło szkody materialne i osobowe. Sześćdziesiąt osób straciło życie, 565 osób zostało rannych na skutek silnych wiatrów, wichury i gwałtownych ulew. Blisko milion ludzi nie ma dachu nad głową. Ich domostwa zostały zniszczone, a cały dobytek i sprzęt zabrała woda. Ponadto zniszczona została także dojrzewająca właśnie do żniw kukurydza, a to oznacza, że w tym roku znaczna część ludności będzie cierpieć głód.

Malawi liczy ponad 17 milionów mieszkańców. Blisko połowa z nich żyje w południowych rejonach kraju dotkniętych straszliwym cyklonem Idai. Domy zostały tu zniszczone, brakuje żywności, odzieży, lekarstw i środków sanitarnych, z czym wiąże się



Powódź w Malawi po przejściu cyklonu Idai.



Most zabrany, drogi i...



...domy zniszczone.

groźba wybuchu epidemii cholery. Wiele miejsc jest tu po prostu zalanych wodą. Licznie zamieszkane wioski zamieniły się w odcięte od świata wysepki otoczone wodą. Drogi i mosty zostały zdewastowane i zalane.

Ludzie szukają ratunku, gdzie tylko mogą. Niektórzy spędzili kilka dni i nocy na dachach swoich zniszczonych domów bądź po prostu koczując na drzewach. Inni znaleźli schronienie w naprędcie zorganizowanych obozowiskach, w szkołach, kościołach czy innych miejscach. Wszędzie tam panuje ogromny tłok i chaos. Brakuje toalet. Obozowiska te to najczęściej błotne poletka, na których koczują ludzie. Na-

mioty stoją po prostu w błotnej mazi. Wszystko jest tam przemoczone. Wiele osób przeżywa silny stres i cierpi na depresję, szczególnie ci, którzy stracili swoich bliskich w wodach powodzi bądź w walących się domach. Niepewność jutra napędlia ludzi strachem i troską o przyszłość swoją i swojej rodziny.

PILNIE POTRZEBNA POMOC!

W tej sytuacji mieszkańcy Malawi sami nie mogą sobie pomóc. Zdani są na wsparcie z zewnątrz. A potrzebują praktycznie wszystkiego: żywności, wody pitnej, odzieży, sprzętów do gospodarstwa domowego, środków sanitarnych i higienicznych. Po prostu wszystkiego. Najwięcej cierpią matki z dziećmi. Wiele osób jest kalekich. Ośrodki zdrowia z powodu powodzi dla wielu są niedostępne. Obecnie transport może się odbywać tu jedynie drogą wodną bądź powietrzną. Jednak Malawi to ubogi kraj, niedysponujący odpowiednią ilością środków transportu, chociażby helikopterami. Do tego sąsiednie kraje również doświadczyły tej samej klęski żywiołowej i nie są w stanie udzielić pomocy mieszkańcom innych państw. Rośnie też zagrożenie przemocą i przestępczością. Ludzie są na granicy wytrzymałości. Napięcie i zmęczenie sytuacją rośnie. Istnieje obawa nowej fali emigracji do bardziej rozwiniętych krajów.



Tu stał kiedyś dom. Po przejściu cyklonu Idai została kupka cegieł.

Dlatego pilnie potrzebna jest pomoc najbardziej poszkodowanym, którzy cierpią bez żadnej winy ze swojej strony. Stali się po prostu ofiarami kataklizmu, który uderzył w ich kraj. Jest to też wynik zmian klimatycznych, globalnego ocieplenia i niewystarczającej troski rządzących o los obywateli. Stąd niezbędne staje się zorganizowanie międzynarodowej i szybkiej akcji pomocy ludziom z południowej części Malawi



Powódź.

czy innych rejonów. Cierpienie mieszkańców dotkniętych tym kataklizmem staje się dla nas wezwaniem, by

otworzyć serca i spieszyć z pomocą tym, którzy jej tak bardzo potrzebują. To okazja do dawania świadectwa naszej chrześcijańskiej tożsamości wobec Tego, który powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Niech dobry Bóg wspiera nasze wysiłki pomocy innym i sowiec wynagrodzi dobroć serca oraz hojność naszych drogich Dobroczyńców.

*O. Gerard Karas SJ,
misjonarz w Malawi*

MALAWI ROZPACZLIWIE WOŁA O POMOC

Malawi to mały, śródlądowy kraj w Afryce Subsaharyjskiej. Na zachodzie sąsiaduje z Zambią, na wschodzie, południu i południowym zachodzie z Mozambikiem, a na północy z Tanzanią. Powierzchnia tego kraju wynosi 118 484 km², z czego 94 276 km² to ląd, a pozostała część to zbiorniki wodne. Główny akwen kraju to jezioro Malawi, które leży na południu od doliny Rift. Całkowita powierzchnia tego jeziora to ponad 30 tysięcy km².

TRZECI Z NAJBIEDNIEJSZYCH KRAJÓW ŚWIATA

Malawi jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów Afryki. W raporcie Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) z 2018 roku został sklasyfikowany jako trzeci najbiedniejszy kraj na świecie. Ponad połowa ludności żyje w Malawi poniżej granicy ubóstwa, a ponad 85 proc. utrzymuje się z niewielkich gospodarstw rolnych prowadzonych na własne potrzeby.

Administracyjnie kraj dzieli się na trzy regiony: północny, centralny i południowy oraz 28 okręgów: 6 w regionie północnym, 9 w regionie centralnym i 13 w regionie południowym. Region północny (głównie wysokie płaskowyże) to najmniej zaludniony obszar Malawi, o gęstości zaludnienia wynoszącej



Na zdjęciach domy zniszczone przez cyklon.



63 osoby na km². Gęstość zaludnienia regionu centralnego (płaskowyże niskie i wysokie) wynosi 155 osób na km². Najgęściej zaludniony jest w Malawi region południowy (są tu tereny o niezwykle gorącym klimacie, najwyższa góra kraju oraz chłodne żyzne wyżyny) – gęstość zaludnienia wynosi tu 184 osoby na km².

Malawi jest w przeważającej mierze krajem rolniczym. Ten sektor gospodarki daje około 35 proc. produktu krajowego brutto, 93 proc. dochodu pochodzi z eksportu (głównie tytoniu), zapewnia też ponad 80 proc. zatrudnienia.

CYKLON IDAI RUJNUJE MALAWI

Cyklon Idai przyniósł ogromne zniszczenia w części Mozambiku, Malawi i Zimbabwe. Była to jedna z największych klęsk pogodowych, jakie dotknęły półkulę południową w ostatnim dziesięcioleciu. Według Światowego Programu Żywnościowego z powodu cyklonu Idai zginęło ponad tysiąc osób, a aż 600 tysięcy osób straciło dach nad głową.

Peter Mutharika, prezydent Malawi, ogłosił stan klęski żywiołowej wywołanej ulewnymi deszczami, ogromnymi powodziami i zniszczeniami w 15 okręgach południowej części Malawi. Powódzie na obszarach wiejskich i miejskich zniszczyły budynki, mosty i drogi, zabierając mieszkańcom zalanych terenów nieraz cały dobytek. Według stanu na 22 marca 2019 roku w samym Malawi skutkami kataklizmu zostało dotkniętych ponad 850 tysięcy osób, w tym 59 osób poniosło śmierć, a 677 zostało rannych. Blisko 87 tysięcy osób straciło domy. Najwięcej przesiedleń odnotowano w dzielnicach Phalombe, Chikwawa i Nsanje w Dolinie Dolnego Shire.

Skutki cyklonu będą katastrofalne dla rolnictwa i zagrożą bezpieczeństwu żywnościowemu. Zgodnie z danymi Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) straty w uprawach na obszarach dotkniętych przez powódzie są ogromne. Specjaliści mówią też o groźbie wybuchu na tym terenie epidemii.

Bezpośrednio po powodzi na niektórych południowych rynkach cena kukurydzy w Malawi wzrosła o 10–12 proc. W skali całego kraju w lutym i marcu 2019 roku odnotowano ceny o 50–56 proc. wyższe niż średnie ceny w tych samych miesiącach roku poprzedniego.

DIECEZJA CHIKWAWA

Diecezja Chikwawa leży w dolinie Shire. To biedny obszar. Większość mieszkańców to rolnicy produ-

kujący żywność na własne potrzeby z niewielką nadwyżką. Ponad połowa ludności żyje tu poniżej granicy ubóstwa, a byt ponad 90 proc. związany jest z rolnictwem, głównie z uprawą herbaty, bananów i kukurydzy. Nshima – typowa dla tego regionu potrawa – jest produkowana z kukurydzy. Tymczasem jej zbiory w przeważającej części diecezji nie są wysokie z powodu nieregularnych na tym obszarze opadów. Rolnicy z Chikwawa cierpią albo z powodu niewystarczającej ilości opadów, albo z powodu powodzi. Mieszkańcy diecezji nie mają środków, by przeciwdziałać skutkom wywołanym przez tak ekstremalne warunki pogodowe czy różne wstrząsy klimatyczne.

UBODZY ZOSTALI DOTKNIĘCI NAJBARDZIEJ

Siostry Miłosierdzia (Religious Sisters of Charity) mieszkają i pracują w parafii Konzalendo, znajdującej się na terenie miasta Thyolo. Diecezja Chikwawa składa się z trzech okręgów: Nsanje, Chikwawa i części Thyolo. Dwa z tych okręgów – miasta Nsanje i Thyolo – zostały dotknięte przez cyklon Idai.

Cyklon Idai to jeden z najtragiczniejszy w skutkach cyklonów tropikalnych, jaki odnotowano w Afryce i na półkuli południowej. Długotrwała burza spowodowała katastrofalne szkody w diecezji Chikwawa, zwłaszcza w Nsanje, które znalazło się pod wodą. Tam też w największym stopniu została skierowana pomoc tak rządowa, jak i kościelna, ponieważ ewakuacja musiała się tam odbywać drogą lotniczą, co kosztowało sporo pieniędzy. W mieście Thyolo, gdzie znajduje się parafia Konzalendo, nie udzielono pomocy w nagłych wypadkach, mimo szkód, jakie ponieśli ludzie z powodu cyklonu. Większość osób dotkniętych tym problemem prowadzi małe gospodarstwa rolne i nawet w normalnych warunkach mają trudności, by związać koniec z końcem. Ogromna większość rolników opiera swój byt na rolnictwie zasilanym deszczem.





Ogólna wydajność tego typu gospodarstw jest niska i ograniczona do jednego sezonu.

Wiele obszarów w dolinie Shire dotknęły powodzi w 2015 roku i susza w 2016 roku. W tym roku zostały po raz trzeci dotknięte powodzią. W związku z tym można spodziewać się spadku bezpieczeństwa żywnościowego w południowych regionach kraju. W ciągu ostatnich pięciu lat mieszkańcy Konzalendo stracili ogromną liczbę bananowców z powodu choroby, która dotknęła ten obszar i zniszczyła wszystkie plantacje bananów. Kilka organizacji próbowało pomóc mieszkańcom w rozwoju plantacji bananów, które są dobrym źródłem dochodów.

Większość domów w Konzalendo zbudowana jest z cegieł i błota, a dachy pokryte są strzechą. Na obszarze zlewni Konzalendo silne uderzenia cyklonu zniszczyły wiele z tych domów. Wiele w nich zawaliło się z powodu intensywnych i ciągłych deszczów. Wiele uprawnych roślin zostało zmytych przez silne ulewy, a te, które nie zostały zmyte, zgniły z powodu nadmiernej ilości wody.

ŚMIERĆ I SPUSTOSZENIE – OTO DZIEŁO IDAI

W nocy dom zawalił się na śpiącą rodzinę. Mąż i żona zdołali uciec, ale pod gruzami zginęło troje ich dzieci. Innego mężczyznę obudził trzask pękających

ścian. Obudził żonę i zaczął uciekać. Wybiegł z domu i wspiął się na drzewo. Zanim żona zdołała obudzić dzieci, powódź zatopiła ich dom. Kiedy deszcz nieco osłabł, a woda opadła, mężczyzna zszedł, by zobaczyć, że jego dom został całkowicie zniszczony. Kiedy było to już możliwe, sąsiedzi pomogli mu przekopać teren. W zrujnowanym domu znaleźli jego żonę i dzieci. Wszyscy zginęli pod gruzami. W innym miejscu dom zawalił się na kobietę, która teraz nie może chodzić. Miała szczęście, że przeżyła. Sąsiedzi przenieśli ją do krewnych.

Obszary dotknięte przez cyklon Idai w Konzalendo i okolicach to Chipho, Ndongo, Kapota, Mwabvi i Konzalendo. Cyklon w parafii Konzalendo dotknął ponad 5 tysięcy osób. Około 20 z nich straciło domy, a 70 – plony i cały dobytek. Większość ludzi straciła znaczną część plonów. Doprowadziło to do braku żywności i wzrostu ceny kukurydzy. Przy obecnych wysokich cenach mieszkańcy Konzalendo już cierpią i nie stać ich na zakup kukurydzy. Mają niewiele źródeł dochodu, a to zwiększyło głód i prowadzi do desperacji wśród ludności.

Obecnie osoby, które straciły dom, potrzebują nie tylko żywności, ale także koców, ubrań i sprzętów kuchennych. Inni rozpaczliwie potrzebują chociażby tymczasowego schronienia. Z wielu domów pokrytych strzechą cyklon pozrywał dachy. Ich mieszkańcy uszkodzoną część dachu pokryli plastikowymi arkuszami, by w ten sposób schronić się przed żywiołem. Wszyscy poszkodowani są wdzięczni za każdą, najdrobniejszą nawet pomoc, jaką mogą uzyskać.



Siostry Miłosierdzia próbują zaradzić skutkom tej niewyobrażalnej katastrofy spowodowanej przez cyklon Idai w Konzalendo. Chcą też współpracować z miejscową społecznością, by ustalić, jak najlepiej można odbudować ich wioski, poprawić bezpieczeństwo żywnościowe gospodarstw domowych, a w przyszłości zmniejszyć skutki klęsk żywiołowych. Siostry będą w dalszym ciągu monitorować sytuację na miejscu i w porozumieniu z ludźmi proponować środki mogące złagodzić skutki cyklonu Idai.

PLAN POMOCY

Na początku pragniemy zakupić: 50 ton kukurydzy, aby rozdzielić ją pośród tysiąca gospodarstw domowych; blachę dachówkową i cement, by pomóc 20 rodzinom, które nie są w stanie odbudować swoich domów; 100 materaców do spania i 100 koców dla 100 najbiedniejszych osób.

*S. Pereka Nyirenda
ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia z Konzalendo*

Siostry Miłosierdzia z Konzalendo w Malawi bardzo proszą o pomoc. Same są bezsilne. Mimo ich ogromnego pragnienia niesienia pomocy tym nieszczęśliwym ludziom, wśród których pracują, same niewiele mogą zrobić. Nie mają po prostu na to odpowiednich środków. Dlatego bardzo serdecznie prosimy naszych czcigodnych i hojnych Darczyńców o pomoc!

Pomoc dla Malawi czy Sióstr Miłosierdzia w Malawi można kierować na konta Referatu Misyjnego PME z dopiskiem: „Dla Malawi” lub „Dla Sióstr Miłosierdzia w Konzalendo” albo po prostu „Na poszkodowanych w Malawi”.

Za wszystkie złożone ofiary dla tych biednych, cierpiących naszych braci i sióstr w Chrystusie składam serdeczne Bóg zapłać.

„Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mk 25,40).

*O. Cz.H. Tomaszewski SJ,
referent misyjny PME*

NAJGORSZA KATASTROFA NA PÓŁKULI POŁUDNIOWEJ

Po przejściu śmiertelnie niebezpiecznego cyklonu Idai, jednego z najbardziej zabójczych i destrukcyjnych cyklonów, które nawiedziły południową Afrykę, dotykając Zimbabwe, Mozambik i Malawi, śmierć poniosło ponad 700 osób, a setki tysięcy poszkodowanych błaga o pomoc.

Bezlitosny zabójca i niszczyciel cyklon Idai uformował się jako tropikalna depresja w pobliżu Madagaskaru 4 marca 2019 roku i podryfował przez Ka-

nał Mozambicki w kierunku wybrzeży Mozambiku. Ciągłe zyskując na sile, wzrósł aż do kategorii 4, gdy został nazwany Idai. W nocy 14 marca cyklon wtargnął na teren Mozambiku, sprowadzając silne wiatry o prędkości osiągającej nawet ponad 177 km/h oraz potężne ulewy powodujące nagłe podtopienia. Żywiół pozostawił po sobie straszny obraz zniszczonych dróg i zabudowań, zalanych pól, zniszczonych upraw. Spowodował śmierć lub zranił tysiące ludzi, a miliony pozostawił bez dachu nad głową. Ocenia się, że nawet ponad 2,6 miliona osób z Zimbabwe, Malawi i Mozambiku zostało dotkniętych przez tę straszną katastrofę.

W portowym mieście Beira, we wschodnim Mozambiku, którego populacja wynosi około pół miliona, rząd kraju szacuje, że ponad 400 000 osób jest zupełnie odciętych od świata. Są jak „wyspa na oceanie” bez czystej, pitnej wody, prawie już bez żywności, a ocalałym po cyklonie „zagląda w oczy głód i groźba epidemii”.

W Malawi, gdzie pracuje dwóch naszych Misjonarzy, szacuje się, że już ponad 80 000 osób zostało przesiedlonych, a dotkniętych cyklonem jest prawie milion mieszkańców.



Cyklon Idai w południowej Afryce szczególnie dotknął Mozambik, Malawi i Zimbabwe.



Jak pogodzić się z katastrofą, która pochłonęła rodzinę i przyjaciół...

POMOC KOŚCIOŁA

Sekretarz Generalny Konferencji Biskupów Katolickich Zimbabwe (ZCBC) ks. Fradereck Chiromba powiedział, że jak dotąd odpowiedź na apel była bardzo dobra, ludzie zorganizowali wsparcie dla ofiar żywiołu.



Zniszczenia po cyklonie.

Ojciec Święty Franciszek wsparł ludność krajów dotkniętych cyklonem Idai, Malawi, Zimbabwe i Mozambik, ofiarując dla nich łącznie 150 000 euro. Caritas natychmiast rozpoczął dystrybucję pomocy dla ofiar na obszarach dotkniętych katastrofą.

To jednak dopiero początek. Patrząc w przyszłość, istnieje potrzeba długotrwałego wsparcia. Wiele osób straciło życie. Setki tysięcy ludzi nie ma gdzie mieszkać. Będzie więc wiele do zrobienia w zakresie zapewnienia dachu nad głową rodzinom, często wielodzietnym, których domy zostały całkowicie zniszczone. Ci ludzie nie mają żadnego innego ratunku, tylko nasze miłosierdzie.

Skala zniszczeń, które spowodował cyklon, jest w chwili obecnej nie do oszacowania. Nikt tutaj nie pamięta takiej tragedii. Wiele osób nadal nie ma ani jedzenia, ani wody. Zbiorniki wodne są skażone, a ludzie są w szoku. Oczekuje się, że z tego powodu liczba osób dotkniętych chorobami w tych krajach osiągnie 2 miliony. Odbudowa i powrót do normalności zajmie sporo czasu.

Z Zimbabwe dochodzi błaganie ks. Menoro: „W tych trudnych czasach łączmy się razem w modlitwie, ludzie tutaj potrzebują modlitw. Trzeba im dać nową nadzieję, że to nie koniec świata i że Bóg wciąż ich kocha”.

Czy możemy nie odpowiedzieć na to błaganie?

*O. Tadeusz Świdorski SJ,
Misjonarz w prowincji Zambia-Malawi*

Jeśli ktoś chciałby dołączyć do akcji pomocy poszkodowanym w Malawi, prosimy o wpłaty na podane niżej konto, z dopiskiem:
„Malawi, poszkodowani po cyklonie”.

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
MAŁY RYNEK 8
31-041 KRAKÓW
Nr konta:
50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

SUDAN POŁUDNIOWY

PODZIĘKOWANIE ZA WSPARCIE DLA SUDANU POŁUDNIOWEGO



Z całego serca pragnę podziękować wszystkim, którzy w ostatnich latach wspierali i nadal wspierają misje w Sudanie Południowym w wiosce Akol Jal poprzez wpłaty na dzieło „Adopcji Serca”. W latach 2014–2016 na misjach w Sudanie Południowym udało się zrobić bardzo dużo: odwiert studni głębinowej, naprawa wielu studni w okolicznych wioskach, założenie wielkich plantacji bananowców, guawy, uprawa drzew leśnych i owocowych w wielu szkółkach, uprawa warzyw, kursy i szkolenia miejscowej ludności z agrolśnictwa, rozwój hodowli drobiu czy perliczek.

Z misji w Sudanie Południowym wróciłem do Polski w marcu 2016 roku i kontynuowałem wsparcie tamtejszych dzieci w tzw. ogólnym programie „Adopcji Serca” dla wszystkich uczęszczających do szkoły. Pomoc obejmowała dystrybucję żywności oraz przekazywanie zeszytów i mundurków szkolnych, które otrzymywały wszystkie dzieci w szkole w Akol Jal oraz dzieci w szkole na obrzeżu miasta Rumbek w Jiir.

Poniżej prezentuję raport z nowego również ogólnego programu „Adopcji Serca”. Wdrożony w tych konkretnych warunkach w pierwszych trzech miesiącach 2019 roku umożliwił dzieciom i młodzieży naukę w szkole i otrzymywanie codziennie żywności, której

niestety we własnych domach nie mają. Kontynuując i koordynując akcję „Adopcji Serca” ogólnie dla Sudanu Południowego chciałbym nadal pośredniczyć w przesyłaniu pieniędzy do jezuickiej misji w Akol Jal. Będę też na bieżąco zdawał sprawę z przebiegu programu w biuletynie „Misyjnym Szlakiem”.

Mój współbrat, kenijski jezuita ojciec Augustine Ekeno, na miejscu nadzoruje warunki uczenia się dzieci w szkole w Akol Jal. Założył też przedszkole dla miejscowych dzieci. Natomiast pan Robinson Odong Wani zamawia i dystrybuuje żywność oraz mundurki szkolne i zeszyty dla uczniów. Bardzo prosimy o wpłaty na program ogólnej „Adopcji Serca” dla Sudanu Południowego. Dzięki nim ojciec Ekeno i pan Wani będą w stanie kontynuować wsparcie dla uczniów z Akol Jal. Wpłaty (o dowolnej wielkości, na jakie kogoś stać) prosimy przekazywać do:

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
MAŁY RYNEK 8
31-041 KRAKÓW

Nr konta:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

z dopiskiem: „Dla Sudanu Południowego”

Indywidualna pomoc w ramach „Adopcji Serca” przekazywana na konkretne dziecko obecnie w tamtejszych warunkach nie jest możliwa.

Dziękuję serdecznie

O. Tomasz Nogaj SJ

RAPORT O DYSTRYBUCJI FUNDUSZY W SZKOLE PODSTAWOWEJ AKOL JAL



DIECEZJA RUMBEEK
WYDZIAŁ EDUKACJI
P.O. Box 21102 - 00505
NAIROBI – KENIA

19 marca 2019 r.

Program: „Adopcja Serca”

Beneficjent: Diecezja Rumbek w Sudanie Południowym

Tytuł projektu: Odbudowa edukacji po konflikcie [zbrojnym]. Rekrutacja uczniów

Poniższe sprawozdanie dotyczy okresu od 1 stycznia do marca 2019 roku i obejmuje osiągnięcia, cele i potrzeby, które członkowie zespołu edukacyjnego projektu diecezji Rumbek napotkali podczas realizacji projektu.

KRÓTKI OPIS SYTUACJI

Finansowe wsparcie przekazane przez Referat Misyjny PME w ramach programu „Adopcja Serca” daje nam możliwość edukacji naszych dzieci oraz młodzieży. Edukacja – nie tylko młodego pokolenia, ale także dorosłych, którzy z różnych powodów, ekonomicznych i społecznych, nie mieli wcześniej dostępu do niej – wspomaga proces odbudowy i rozwoju naszego narodu, nowego Sudanu Południowego. Z możliwości edukacji mogą teraz korzystać wszyscy, niezależnie od przekonań religijnych, przynależności plemiennej czy powiązań i przekonań politycznych. Wszyscy bez wyjątku, także dorośli analfabeci mogą zdobywać wykształcenie.



Mieszkańcy Akol Jal.

Środowiskiem sprzyjającym powszechnej edukacji jest Kościół katolicki, w tym wypadku katolicka diecezja Rumbek, która stwarza odpowiedni ku temu klimat oraz warunki. Co z kolei jest zgodne ze strategicznym planem kształcenia ogólnego w Sudanie Południowym (GESP) gwarantującym wszystkim taką możliwość. Zostało to zapisane w Konstytucji Przejściowej Sudanu Południowego z 2011 roku. To zapis o gwarancji bezpłatnej i jednocześnie obowiązkowej edukacji dla wszystkich dzieci Sudanu Południowego na poziomie podstawowym.

Jednak mimo że dostęp do podstawowej edukacji został zapewniony konstytucyjnie, a szkoła jest subwencjonowana, z przyczyn ekonomicznych (duży poziom ubóstwa) nie wszyscy mogą rzeczywiście korzystać z edukacji. W naszym rejonie jest bardzo wysoki odsetek dzieci i młodych ludzi, którzy przedwcześnie zakończyli naukę, głównie dziewczęta, a także duży procent dziewcząt i chłopców, którzy nieregularnie lub w ogóle nie uczęszczali do szkoły. Głównym powodem takiego stanu rzeczy cały czas są przede wszystkim problemy finansowe rodzin.

W wyniku zapoczątkowania i dotychczasowej realizacji projektu pomocowego „Szkoła dla wszystkich



Szkoła w Akol Jal.

dzieci” czy inaczej „Adopcja Serca” sytuacja alfabetyzacji i edukacji powoli ulega poprawie. Coraz więcej dzieci ma realny dostęp do edukacji – mogą uczęszczać do szkoły.

NASZE OCZEKIWANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Chcemy, by możliwie wszystkie dziewczęta, które wcześniej pozbawiano prawa do edukacji, nawet podstawowej – co zresztą obecnie uległo pozytywnej przemianie – mogły zdobyć przynajmniej podstawowe wykształcenie. To one przecież po zawarciu małżeństwa i założeniu rodziny będą wychowywały i kształtowały dzieci, przyszłe młode pokolenie.

Chcemy także dzięki dodatkowym szkoleniom poprawić wykształcenie nauczycieli, którzy dzięki temu będą potem lepiej kształtowali, tak w kwestii wiedzy, jak i praktycznych życiowych umiejętności, młode pokolenie. Młodzi ludzie we współczesnym świecie często stają w obliczu trudnych wyborów i ryzykownych wyzwań. Dokonanie właściwego wyboru dla człowieka młodego i niedoświadczonego często stanowi niemały problem. Dobrze uformowany mentor czy nauczyciel, posiadający odpowiednią wiedzę, a także doświadczenie może być dla młodego człowieka dobrym doradcą i przewodnikiem.

DOTYCHCZASOWA REALIZACJA „ADOPCJI SERCA”

Wzrosła liczba dziewcząt uczęszczających do szkoły podstawowej w Akol Jal. Poprawiła się także codzienna frekwencja, również dzięki temu, że dzieci z ubogich rodzin mogą korzystać w darmowego posiłku w szkolnej stołówce. Zauważa się też wzrost jakości edukacji, ponieważ nauczyciele oraz mentorzy dostają wyższe pensje. Obecnie miesięczna pensja każdego nauczyciela wzrosła do trzech tysięcy funtów południowosudańskich (SSP) [ok. 88,36 zł].



I będzie już też źródłana, czysta woda dzięki naprawionej studni głębinowej.



Bezcenna, tak bardzo wyczekiwana pomoc...

Nauczycielki są przygotowywane i upoważnione do bycia dla dziewcząt mentorami. Zwiększyła się także świadomość dziewcząt, że one również mają prawo do edukacji. Podobnie poprawiło się nastawienie całej społeczności do edukacji dzieci w szkołach, głównie dzięki cotygodniowej kampanii radiowej promującej edukację nie tylko chłopców, ale także dziewcząt.

PRZEPROWADZONE AKCJE

Dzięki otrzymanym funduszom w ramach programu „Adopcja Serca” od Referatu Misyjnego PME, za pośrednictwem o. Tomasza Nogaja SJ, pracującego wcześniej w naszej diecezji, mogliśmy opłacić szkołę [odpłatną] 400 dzieciom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej, ale z dobrymi wynikami w nauce w szkole podstawowej, w klasach od pierwszej do piątej (P.1–P.5).

Mogliśmy również wyposażyć w darmowe mundurki szkolne 414 uczniów naszej szkoły, od klasy pierwszej do czwartej (P.1–P.4).

Rozdaliśmy 40 kartonów zeszytów wśród uczniów w szkole podstawowej Akol Jal, od klasy pierwszej do klasy ósmej (P.1–P.8).

Czternastu nauczycieli ze szkoły podstawowej w Akol Jal otrzymuje miesięczne wynagrodzenie w wysokości trzech tysięcy SSP, co zwiększyło ich dochód na osobę i umożliwiło im utrzymanie swoich rodzin. Ponadto wszyscy uczniowie otrzymują w szkole posiłki.

W imieniu dzieci i ich rodziców, a także własnym bardzo dziękuję naszym szanownym Darczyńcom za ofiarowane fundusze na kształcenie i dożywianie dzieci, uczniów naszej katolickiej szkoły. Serdeczne Bóg zapłać. Niech dobry Bóg czcigodnym Państwu to wynagrodzi.

Z poważaniem wdzięczny

*Robinson Odong Wani,
koordynator ds. edukacji, diecezja Rumbek*

ZAMBIA

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ SYLWETKI MISJONARZY

KRÓTKI RYS HISTORII JEZUICKICH MISJI W ZAMBII, CZĘŚĆ III

1913–1918. OKRES PIONIERSKI

PIONIERZY ZNAD STRUMYKA KATONDWE

Trzech naszych pionierów: ojciec Jan Lazarewicz, ojciec Władysław Bulsiewicz i brat Franciszek Uhlik nad strumykiem Katondwe, na tym ustronnym, ale niewymownie dzikim uroczysku lwiej kniei, rozpoczynają samodzielną misjonarską egzystencję. Cierpią wielki niedostatek, biedę, często zapadają na zdrowiu (malaria), ale nie tracą oni ducha ani czasu, a oczekują nowych misjonarzy z Prowincji. Z początkiem lutego otrzymują radosną wiadomość, że już wyjeżdżają: ojciec Apoloniusz Kraupa z braćmi Leonem Kodrzyńskim i Wojciechem Pączką.

Brat Uhlik zajmuje się małym gospodarstwem, które ulepsza i powiększa. Obsiewa kawałek pola pszenicą, kupuje nieco kóz, a nawet parę bydła. Ojciec Lazarewicz niestrudzenie przebiega teren wzdłuż i wszerz, coraz bardziej oddalony od Luangwy i zabiega o zakładanie szkółek. Pertraktuje w tej sprawie z mfumami (naczelnikami wiosek), by szli z nim do Feiry prosić o zezwolenie na zakładanie szkół. Nie wszystko idzie

jak z płatka, jedni się godzą, inni zawodzą, trudny problem z katechistami, ale mimo wszystko praca misjonarska tych pierwszych naszych pionierów godna podziwu postępuje impulsywnie i żywiołowo.

18 maja 1913 roku, w niedzielę Świętej Trójcy, pierwszy uroczysty chrzest w Katondwe, którego udziela ojciec Władysław Bulsiewicz. Również ojciec Bulsiewicz ćwiczy dwóch katechistów przybyłych z Nyasalandu (dziś Malawi). W tym czasie ojciec Apoloniusz Kraupa z braćmi przybywa do Chinde (Mozambik), dalej parowcem Zambezią do Boromy. W Boromie zastają jeszcze niektórych naszych: ojca superiora Eugeniusza Witza, ojca Juliana Merleau i brata Jakuba Stofnera. Ojciec Kraupa zabawia w Boromie dwa tygodnie dla wypoczynku i nabrania



Od lewej: br. Kodrzyński, o. Kraupa oraz br. Pączka.



Ojciec Jan Lazarewicz SJ (z prawej) i br. Jakub Stofner SJ w otoczeniu katechumenów na stacji misyjnej w Chingombe.

natchnienia dla dobra misjonarskiej pracy, gdzie miejsce było jeszcze świeże i uświęcone tak wielką pracą i duchem również naszych ojców i braci z Prowincji.

Następnie ojciec Kraupa opuszcza Boromę. Łodziami po Zambezi, obławowany licznymi pakunkami, przybywa do Chakakomy, zapewne do skalnych katarakt na Zambezi, dalej wędruje pieszo. Idzie razem z nimi z Boromy, przechodząc do naszej misji, ojciec Julian Merleau. 25 maja w niedzielę rano przekraczają Luangwę poniżej Feiry i bezpośrednio stają na terytorium naszej misji. Koło południa przybywają do Kakaro, gdzie rezyduje superior misji, ojciec Alojzy Baecher. W Kakaro pozostali już na noc.

Następnego dnia ojciec Julian Merleau pozostał w Kakaro na stałego rezydenta, a nasi trzej z ojcem superiorem Alojzym Baecherem wyruszyli do Kapoche, gdzie zastają ojca Kaspra Moskoppa z bratem Stefanem Rodenbücherem przy budowie domu z kamienia. Na razie mieszkają w lichej chacie. Dalej ojciec superior Baecher wrócił do Kakaro, a nasi trzej, jak nadmieniam w liście ojciec Kraupa, po skromnym obiedzie w Kapoche wyruszyli we trójkę na rowerach wzdłuż Luangwy do Katondwe. W drodze, w Cishonkomoka, obok wsi pod drzewem spotykają ojca Lazarewicza w otoczeniu czarnej dzieciarni na katechizacji i śpiewie pobożnych pieśni. Oczywiście niespodziewane zjawienie się, tym serdeczniejsze powitanie. Zaraz też wyruszyli do Katondwe.

W Katondwe dla brata Uhlika i ojca Bulsiewicza wielka niespodzianka. Wiedzieli, że mają kiedyś przybyć, ale nie wiedzieli kiedy, więc i radość bardzo wielka. Zapadał już wieczór w tej dalekiej głuszy i puszczy. Przy kolacji ojciec Kraupa oznajmił naszym wreszcie, że odtąd on jest naznaczony przełożonym Katondwe... Pierwsze wrażenia ojca Kraupy na temat ówczesnego Katondwe opisałem w liście z 1 czerwca 1913: „U wejścia czekał ojciec Władysław Bulsiewicz z bratem Uhlikiem, który wygląda bardzo zbiedzony po dość ciężkiej i niebezpiecznej dyzenterii, z której podniósł się przed paru dniami. Na wzgórku nad rzeczką, raczej strumyczkiem zwanym Katondwe, który wypływa z naszych skał i przepłynąwszy jakieś 200 m, ginie w naszym pszenicznym polu, leży osada Katondwe 250 m², otoczona wysokim, dziurawym parkanem z krzywych gałęzi. Na tym obszarze stoi dom z pali i gliny przykryty trawą, 20 m długi. W środku izba bez ścian, jak boisko w chłopskiej stodole, to refektarz i sala rekreacyjna. Po obu jej stronach po dwie izby o bardzo przeźroczystych drzwiach i bez okien, a raczej z dziurami na światło, przewiewu dużo, co zresztą w Afryce bardzo

potrzebne. Ściany już mrówki mocno nadniszczyły, z biedą przestoi to jeszcze tegoroczną porę deszczową. Poza domen stoją jeszcze cztery chaty okrągłe. W jednej jest kuchnia, w drugiej mieszkają katechisci i chłopcy do posługi najkonieczniejszej, trzecia przeznaczona dla C. [*carissimusa*¹] Augustyna Żurka, który jeszcze jest w Miruru, w czwartej umieściłem C.C. [*carissimusów*] Kodrzyńskiego i Pączkę. Nasi obdarci jak ostatnie dziady, świecą łokciami i kolanami. Zaraz też tym, co miałem pod ręką, z nimi się podzieliłem, a jak tylko przyjdą większe paki, całkowicie ich zaopatrzę w bieliznę i odzież. Nakupiłem tego dosyć, ale żałuję, że nie mam więcej. Tu po prostu bielizna gnieje na człowieku”.



Szkola (ogrodzenie z patyków) w okolicach Chikuni u początków misji zambijskiej.

BUDOWA SZKÓŁ I KONWIKTY DLA CHŁOPCÓW

Ogólnie mówiąc, z chwilą objęcia przełożenia przez ojca Kraupę w Katondwe wszystko jeszcze razniej rusza z miejsca, wyczuwa się sprawną harmonię. Zakładanie szkół po wioskach, gdzie głównie czynny jest ojciec Jan Lazarewicz, a także w drugim kierunku ojciec Władysław Bulsiewicz. Na samej misji z czasem powstaje konwikt dla chłopców „Arapazów” i szkoła dla dochodzących z pobliska dzieci.

Zaraz ojciec Apoloniusz Kraupa z bratem Kodrzyńskim przystępują do gromadzenia materiałów budowlanych, dobywanych na miejscu krzemieni, wapna oraz drzewnego budulca i do rozpoczynania budowy obecnego misyjnego domu i całego szeregu ujętych w czworobok pomniejszych budynków dla różnych celów. Robota postępuje rażno i czas schodzi naszym misjonarzom na bardzo intensywnych zajęciach w każdej postaci. Gorliwy ojciec Jan

1 Carissimus (łac. „drogi”) – „tytuł” dla brata zakonnego, nowicjusza (przyp. red.).

Lazarewicz prawie stale przebywa w wioskach, zajęty budową szkół, katechizacją i ich rozwojem, których jest już kilka, koło sześć w tym okresie.

We wrześniu z Kapoche przyszedł do Katondwe brat Stefan Rodenbücher. Przyszedł się pożegnać, wracał do Europy, do swojej Prowincji. W październiku również ojciec Alojzy Baecher złożył superiorstwo misji w ręce ojca Kraupy i także miesiąc później, w listopadzie, wyjechał do Europy, a następnie do Brazylii.



Budynek służący w niedzielę jako kościół, w tygodniu – za szkołę. Wierni po niedzielnych nabożeństwach.

1 listopada w katondweńskiej prowizorycznej, pionierskiej kaplicy odbyło się uroczyste przyjęcie po raz pierwszy do katechumenatu dzieci szkolnych – chłopców i dziewcząt, razem 20. Najpierw została odprawiona śpiewana Msza św. jeszcze przez fundatora Katondwe, ojca Alojzego Baechera. Po Mszy św. ojciec Władysław Bulsiewicz odmówił litanię do Matki Najświętszej, a potem nowym katechumenom nałożył na szyję medaliki jako pierwsze znamiona chrześcijaństwa. Nowa młoda misja staje się już żywotna na tyle, że wypuszcza nowe gałęzie na dalszą ekspansję.

POCZĄTKI MISJI W CHINGOMBE

20 listopada ojciec superior Apoloniusz Kraupa z ojcem Janem Lazarewiczem opuszczają Katondwe i wędrują kilka dni na północny wschód w sprawie kupna farmy pod nową misję, stację Chingombe. 4 grudnia wrócili, a sprawa kupna farmy u sławnego Johna Harrisona Clarka została umówiona. Z końcem grudnia przyszedł do Kapoche, gdzie po bracie Rodenbücherze pozostał za towarzysza ojcu Kasprowi Moskoppowi, brat Jakub Longa, Słowak. Pracował on poprzednio 12 lat w Boromie. Pełnił obowiązki kapitana statku misyjnego na Zambezi. W rewolucyjnym

rozproszeniu wrócił do Europy do Prowincji na Węgry, a następnie przybył z powrotem do naszej misji, zmarł w Kasisi.

2 maja 1914 roku przyszła do Katondwe z Kasisi wiadomość, że przybyli nasi misjonarze z Polski: ojciec Felicjan Czarliński, ojciec Stanisław Hankiewicz i brat Franciszek Pacek. Od połowy kwietnia przebywają gościnnie w Kasisi u ojca Torrenda, czekając na dalszą dyspozycję. 22 maja przychodzi do Katondwe jeszcze jeden pracownik z Boromy na Dolnej Zambezi, brat Jakub Stofner, Tyrolczyk.

19 maja ojciec superior Apoloniusz Kraupa, zabierając z sobą brata Pączkę i potrzebny na początek podręczny i najbardziej niezbędny ekwipunek, wędruje do Chingombe, a właściwie aby rozpocząć działalność misji w Chingombe. Nie ma zapisanej daty, kiedy przybyli na miejsce. Podróż jednak, tzw. później droga pionierów, musiała zabrać im około pięciu dni. Przyszli z nimi także z Katondwe, pochodzący z Boromy, dwaj katolicy. Byli nimi niejaki Miguel i Mikolas, kucharz. Ich zadaniem miała być nie tylko pomoc na misji, ale także wskazywanie otoczeniu, zupełnie jeszcze pogańskiemu, chrześcijańskich praktyk i przykładu.

Znamy pierwotne pionierskie położenie Chingombe na wąskim, spadzisto płaskim wzgórku, w pobliżu górskich szczytów, niemal w ich cieniu, spośród których na dolinę wypływa strumień zwany Chingombe, czysty strumień wody. Tam ojciec superior Kraupa osadza brata Pączkę częściowo w pozostałych chatkach po pierwotnym właścicielu, częściowo szybko skleconych, a sam udaje się do Broken Hill dokonać definitywnego kupna farmy. Następnie udaje się do Kasisi. (Kasisi z powstaniem naszej misji nad Luan-gwą zostaje wyłączone od misji Południowej Rodezji, a włączone do naszej). Ojciec Kraupa przejmuje



Stacja misyjna w Chingombe – widok ogólny.

je pod swoje przełożenie. Dokonuje wizytacji. Głównie jednak, by tam nowych misjonarzy z sobą zabrać i nimi obsadzić nowo powstające Chingombe.

MISJA BRATA PĄCZKI

Zadaniem brata Wojciecha Pączki, pozostałego na miejscu, było przygotować tymczasowe mieszkania, chaty dla nowych misjonarzy, a zarazem stworzyć jakąś spiżarnię i żywnościowe zapasy. Toteż brat Pączka skupuje od krajowców miejscowych ryż, mapipe (proso), tartą mąkę i inne miejscowe płody ziemi. Kupił nawet chudego wieprza, zabił i uwędził, by nowi misjonarze mieli się czym pożywić.

Ojciec Kraupa odchodząc zostawił bratu Pączce Najświętszy Sakrament w namiocie w naprędcie skleconej kapliczce. Nie trzeba wiele dodawać, z jakim petyzmem pobożny brat Pączka stroił ubogi ołtarzyk Boskiego Mieszkańca na tym pustkowiu, liśćmi palm i tymi liliami polnymi, co codziennie świeże zakwitały w dolinie u podnóża pagórka nad brzegami Chingombe. A ile chwil wolnych spędzał tutaj zarazem na kornej samotnej modlitwie. Jak wiadomo, brat Pączka był bardzo gorliwym misjonarzem. Więc tu i ówdzie w obcowaniu z krajowcami rzucał już pierwsze ziarna przykładem i słowem prawd Bożych. Nawet przyjął już sześciu chłopaków Afrykańczyków na przyszłych „Arapazów”. W ogóle nowa misja w tej dalekiej, odciętej od wszelkiego świata, w głuszy kniei i puszczy, wśród gór, rzek i lasów brała swój początek.

27 czerwca, w sobotę przed południem, nowi misjonarze – ojciec Felicjan Czarliński, ojciec Stanisław Hankiewicz, brat Franciszek Pacek – z ojcem superiorem Apoloniuszem Kraupą przybyli do Chingombe. Po przybyciu do mety na wzgórku przed frontem chatki brata Pączki udali się zaraz wprost do kapliczki zwanej „Domek na boku”, a w niej na głos odmó-

wili *Te Deum* dziękczynne za szczęśliwe przybycie na misję. W takich okolicznościach zaczęła się misja Chingombe.

Ojciec superior Kraupa zabawił na miejscu jeszcze parę dni. Ostatniego wieczora dla naszej obsady wygłosił okolicznościową egzortę, a 1 lipca wyruszył z powrotem do Katondwe. Ale brat Pączka pozostawał w Chingombe dla uprawy roli i ogrodów. Ojca superiora Kraupę nasi odprowadzili aż do rzeki Lukasashi i tam bardzo serdecznie pożegnali. Po drodze jeszcze z wioski przyprowadzili dwóch chłopców do tych sześciu, których przyjął brat Pączka i z tymi zaraz na misji ojciec Władysław Hankiewicz rozpoczął nauczanie. (W dalszym ciągu „Arapazów” miało być 25).

I tak po trudnym zapoczątkowaniu misjonarskiego życia na pionierskim wzgórku w Chingombe nastąpiła potrzeba zbudowania misjonarskiego kościółka. Obecna kapliczka była niewystarczająca i tymczasowa.

Za inicjatywą i natchnieniem brata Pączki ojciec Hankiewicz z „Arapazami”, w czym pomagał brat Pacek, w znoju słońca po całym wzgórku i jego stokach, w pobocznych jarach rozpoczęli zbieranie kamieni, wynoszenie na wzgórek, na jego wąską płaszczyznę, gdzie następnie brat Pączka projektował i budował z kamieni zlepiionych gliną w stylu groty kościółek długi na 21 stóp (6,4 m), szeroki na 12 stóp (ok. 3,66 m), a osobne na 5 stóp (1,52 m) długie i szerokie niszki. Ten pionierski kościółek leśną trawą kryty, w projekcie tymczasowy tylko, przetrwał osiem czy nawet dziesięć lat wojennego i powojennego pionierskiego okresu, z którego jakby na pamiątkę pozostały jeszcze do dziś porośnięte krzewami ruiny.

Po powrocie ojciec superior Kraupa przysłał zaraz do Chingombe jednego katechistę imieniem Albino,



Od lewej bracia Boroń, Pączka i Überman.



Misjonarze w drodze do odległych stacji misyjnych.

pochoźącego z Boromy. Miesiąc póżniej znowu ojciec Kraupa odwiedza nowo powstałe Chingombe...

PROBLEMY WOJENNEJ ZAWIERUCHY

Tymczasem u kolebki naszej misji w ogólności, a w Chingombe w szczególności, zrywa się wielka zawierucha dziejowa. Pierwsza wojna światowa, która tak bardzo dotknęła Chingombe w tym dalekim samotnym zakątku pierwotnej Afryki. Stała się z miejsca jakby w samym zarodku niezwykioną zaporą dalszego rozwoju nowej stacji. Nie koniec na tym! W dodatku nasi misjonarze w Chingombe, jako austriaccy poddani, rzekomo należący do przeciwnego frontu, wobec tego ze strony władz angielskich ulegają dość dotkliwym restrykcjom. Przede wszystkim wielkie skrępowanie ruchu w terenie. Właściwie mogą się poruszać w obrębie naszej farmy, na której są tylko trzy skromne wioski.



W drodze do Chingombe.

Brata Pączkę spotyka jeszcze coś więcej! Jest on rezerwistą wojskowym austriackiej armii, a jako taki wydaje się jeszcze bardziej podejrzany i niebezpieczny dla angielskiego imperium. Wobec tego w listopadzie brat Pączka, nie umiejący w ogóle po angielsku, zostaje uprowadzony z Chingombe do Livingstone przez policję. Na nieznaną drogę i nieznaną los dano mu wszystkie pieniądze, jakie posiadano w kasie. Po miesiącu brat Pączka wrócił. Po pierwsze okazał się nie tak niebezpieczny, zresztą na interwencję Prefekta Apostolskiego u ojca Ryszarda Sykesa SJ z Salisbury (obecnie archidiecezja Harare, Zimbabwe), pod którego władzę kościelną podlegała nasza misja.

Z biegiem wojennych lat wymienione restrykcje zostały nieco zelżone, jednak jeszcze w 1915 roku znajduje się notatka, że w wiosce Chiapea, w bliskim dystansie od misji, wąż ukąsił kobietę, a z powodu ograniczenia ruchu nie można jej było odwiedzić. W sierpniu 1916 roku wnoszą nasi prośbę do rządu

o pozwolenie poruszania się choć w promieniu 5 mil, by w wiosce Chitempa można było osadzić katechistę. Zapewne petycja została przyjęta, bo w dalszych latach znajdują się zapiski o wizytacji wiosek, a także ślady na temat szkółek i katechistów.

POWOJENNY MISYJNY ZRYW

Dopiero w 1918 roku powojenne restrykcje ruchu zostały znacznie zelżone czy nawet zniesione. Toteż z miejsca widzimy ojca superiora Felicjana Czarlińskiego często w podróży misjonarskiej. Ludność na ogół wszędzie ojca Czarlińskiego przyjmowała życzliwie, wszędzie pragnę mieć szkoły, wszędzie były odprawiane Msze św., głoszone pierwsze nauki. Słowem, przybliży się Królestwo Boże!...

Lecz musimy wrócić do początków pierwszego okresu wojny, kiedy z powodu restrykcji i braku wszelkich środków materialnych praca misyjna musiała się wielce, tak duchowa, jak i rozwojowo-materialna, ograniczyć tylko bardzo lokalnie, jakby powiedzieć, na tym pionierskim wzgórk i podwórku, na utrzymaniu po prostu życia! Nasi misjonarze żyją bardzo skromnie, wprost głodują. Żyją przeważnie tylko tym, co wydawała tamtejsza ziemia. By uprawiać ziemię, taką pierwotną z dziewiczego stanu, porośłą tropikalnym gęszczem, trzeba było pieniężnych zasobów na robotnika, na narzędzia etc., a tych nie było wcale, przynajmniej w bardzo małej ilości.

Wspomaga ich nieco jałmużnami od czasu do czasu ojciec Jan Assman SJ z Ameryki, toteż odprawiają nowennę po nowennie o przetrwanie. Ojciec superior Kraupa co roku wizytuje Chingombe i wspomaga czym tylko może, przyprowadza im nawet trochę bydła z Katondwe, a i coś niecoś sami się dorobili, stadka kóz, kur, nawet parę świń. Mimo to na samej tej w prymitywnym stanie misji jest szkoła, są nawet „Arapazy”,



Stado kóz to cały dobytek mieszkańców wioski.



Chór chłopięcy na stacji misyjnej podczas próby.

a tu i ówdzie w najbliższych wioskach są jacyś katechiści. Szczególnie aktywny, powyżej już wymieniony, katechista Albino. (Albino musiał się znacznie w tym

pierwotnym okresie zaznaczyć, kiedy piszący przybył do Chingombe w 1928 roku, Albino tak przez naszych, jak i przez ludność był jeszcze najżywczej wspomniany. Później odszedł z Chingombe i wrócił w swoje pielesze do Boromy).

Jak zatem widzimy, praca misyjna, chociaż z konieczności prowadzona w małym zakresie, nie leży odłogiem. W zapisach stale są wzmiankowane chrzty, spowiedzi, bierzmowania. W czasie wizytacji ojca superiora Kraupy 29 czerwca 1919 roku jest zanotowane 20 bierzmowań. Nie trzeba wiele o tym dodawać, jak naszych misjonarzy na tym pełnym słonecznego żaru uroczyskowym pustkowiu raz po raz trapią tropikalne choroby. Malaria prawie stała, chroniczna, dyzenteria i obrzydliwa „ciufa”. Ale przetrwali całą wojnę.

Cdn.

Br. Józef Boroń SJ

KS. KARDYNAŁ ADAM KOZŁOWIECKI SJ

BIOGRAFIA Z WYWIADÓW I LISTÓW, CZĘŚĆ I



DZIECIŃSTWO

„Urodziłem się w *prima aprilis* 1911 roku jako poddany cesarza Franciszka Józefa w Austro-Węgrzech. Potem byłem obywatelem II Rzeczypospolitej. Nie bardzo wiem, jaki był mój status w czasie II wojny światowej, bo do podróży z Oświęcimia do Dachau paszport nie był mi potrzebny. Po wojnie w Rodezji Północnej zostałem obywatelem Imperium Brytyjskiego, a od powstania Zambii mam paszport tego kraju. Czyli co najmniej cztery obywatelstwa”.

Moje kwalifikacje na biskupa to sześć lat kryminału. Rozmowa R. Mazurka z kard. A. Kozłowieckim SJ, „Dziennik” 2007 (9–10 czerwca), s. 24–25; L. Grzebień, Serce bez granic. Obywatel świata, apostoł Afryki, rodak z Huty Komorowskiej, ksiądz kardynał Adam Kozłowiecki SJ 1911–2007, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia, Sandomierz 2012, s. 15

„Ojciec pochodził gdzieś ze Wschodu, jego rodzina miała jakieś posiadłości na Dzikich Polach. To taka szlachta, która doczekała się nobilitacji dzięki biciu Turków, wtedy nobilitowano całe wsie. Ojciec zawsze



Dwór Kozłowieckich w Hucie Komorowskiej.

miął pieniądze (...). Handlował drewnem z Żydem Nussbaumem. Tam, w okolicy, każdy z dziedziców miał swojego Żyda, którego bardzo lubił i szanował. Kiedy ojciec kupił później drugi majątek w Poznaniu, okazało się, że tam z kolei panuje silny antysemityzm i takich przyjaźni z Żydami nie było. Matka zawsze uważała, że trzeba mieć ziemię, ale ojciec pieniądze zarabiał na lasach. Powtarzał mi, że leśnictwo daje może mniejszy, ale za to pewniejszy zysk. Nie można jednak powiedzieć, żebyśmy byli magnatami, raczej była to średniozamożna rodzina”.

Moje kwalifikacje na biskupa..., s. 24–25

„Rodzice byli wychowani jeszcze w XIX wieku, tata – do którego byłem bardziej przywiązany – był łagodny, choć kiedyś dał mi w skórę, nie pamiętam już za co. Mama, z domu Janocha, była, jak cała jej rodzina, ostentacyjnie przywiązana do Kościoła, ale ojciec uważał, że nie należy się z tym obnosić i tego podkreślać, choć protestował, jeśli ktoś atakował religię”.

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, s. 12

„[Guwernantka] miała być Angielką i protestantką, okazało się w końcu, że to katoliczka i Irlandka Winnifred Markowska, która nie znała ani słowa po polsku, a nazwisko odziedziczyła po jakimś dziadku. Była z nami cztery lata, do 1918 roku. Angielski i francuski znam z domu, łacinę ze szkół, niemiecki z obozów koncentracyjnych, włoski i hiszpański z czasów powojennych. Do tego języki zambijskie: lenje, bembba i tonga”.

Moje kwalifikacje na biskupa..., s. 24–25

„Gdy wybuchła I wojna światowa, wywieziono nas do babki w Zakopanem. Byłem tam dwa lata. Jestem więc też związany z Tatrami. W 1916 roku wróciłem do domu. Do szkoły podstawowej nie chodzi-

łem, bowiem rodzice zatrudnili wtedy nauczyciela, który nas uczył. Potem zdałem egzamin wstępny do gimnazjum”.

Obrazki na 90. urodziny, „Przewodnik Katolicki”, nr 13, 1 IV 2001

„W Krakowie moja babka, która była bardzo gorliwą katoliczką, przygotowywała mnie – wspólnie z księdzem zmartwychwstańcem – do Pierwszej Komunii Świętej. Dopuszczono mnie do pierwszej spowiedzi, ale nie do Komunii, bo powiedziano mi, że jestem za młody i że jeszcze za mało się orientuję. Wypowiadałem się, bo już grzeszyć umiałem, ale do Komunii przystąpiłem dopiero za rok. Pamiętam, że przygotowywał mnie ojciec Waldemar Seidel, jezuita, i miałem Pierwszą Komunię Świętą w kościele Serca Pana Jezusa w Krakowie. W tym wielkim dla mnie dniu od różnych osób dostałem na pamiątkę około 200 obrazków religijnych, które mi się bardzo podobały”.

Zawsze byłem realistą. Wywiad z kard. Adamem Kozłowieckim, „Rycerz Niepokalanej”, Rzym 2001, s. 474

NAUKA I STUDIA

„Chyrów – to była po prostu świetna szkoła, uważana za najlepszą w II Rzeczypospolitej, więc kiedy miałem dziesięć lat, tam mnie posłano, ale maturę robiłem w 1929 roku w Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu”.

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 16

„Jak [ojciec] wykrył, że chcę wstąpić do zakonu, do jezuitów, zabrał mnie nawet ze szkoły w Chyrowie, do której chodziłem przez cztery lata, i w środku roku, po Bożym Narodzeniu, wysłał mnie do Poznania, do Gimnazjum Marii Magdaleny. Naukę zacząłem tam od piątej gimnazjalnej – wtedy gimnazjum trwało 8 lat (...). Ojciec kupił resztówkę w Sokolnikach



Kozłowieccy – rodzice Adama, w środku, w otoczeniu straży leśnej.



Zakład Naukowo-Wychowawczy, jezuickie gimnazjum w Chyrowie.

Małych, w parafii Kaźmierz. Tam właśnie krótko, bo tylko przez cztery lata mieszkałem”.

Obrazki na 90. urodziny

„Na świadectwie maturalnym mam dobre stopnie; z wychowania fizycznego otrzymałem bardzo dobry stopień, a z religii – dostateczny. Po maturze zastanawiałem się, jaki wybrać zakon. Myślałem trochę o franciszkanach, oratorianach, benedyktynach, paulinach, bo z tymi zakonami miałem okazję się zetknąć. Postanowiłem jednak wstąpić do jezuitów, których dobrze poznałem przez cztery lata pobytu w Chyrowie”.

Zawsze byłem realistą, s. 474

„Po ukończeniu gimnazjum powiedziałem ojcu o mojej decyzji wstąpienia do jezuitów. Bardzo niezadowolony – nie wyraził zgody. Musiałem więc sądownie uzyskać stwierdzenie pełnoletności, aby zrzec się spraw spadkowych. Do jezuitów przyjechałem zatem – jak się to mówi – w jednej koszuli”.

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe. Dzieje misjonarza opisane w listach do Przyjaciół*, wydoru listów dokonał i oprac. L. Grzebień, Kraków 1998, s. 339; S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 20

ZAKON

„Ze wszystkich naszych domów najbardziej lubię [Starą Wieś] i z rozrzewnieniem wspominam kolegium starowiejskie. Taka zabita deskami od świata dziura, pełna starej tradycji «ojców białoruskich», zaciszna kolebka odrodzonego Towarzystwa Jezusowego na ziemiach polskich. Klimat ciszy domu rodzinnego, klimat prostoty i pobożności owiewa tamten dom i przenika do moich wspomnień”.

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 21–22

„Odbyłem dwuletni nowicjat w Starej Wsi koło Brzozowa, a następnie studiowałem filozofię w Krakowie. Przez rok byłem w Chyrowie na tzw. «magisterce», pracując jako wychowawca młodzieży. Następnie zostałem posłany na teologię do Lublina, gdzie 24 czerwca 1937 roku otrzymałem święcenia kapłańskie. W 1938 roku ukończyłem teologię i wysłano mnie do Lwowa na tzw. trzecią probację, która oznacza niejako powtórzenie nowicjackiego wzoru życia, z tym że większy nacisk zwraca się na zrozumienie instytutu zakonnego. Po jej zakończeniu skierowano mnie 1 lipca 1939 roku do Chyrowa, gdzie miałem zająć się wychowaniem młodzieży”.

Zawsze byłem realistą, s. 474

WYBUCH WOJNY

„Wojna zastała mnie w Chyrowie. Szczególnie utkwiał mi dzień 9 września 1939 roku. Bombardowana była stacja kolejowa i pobiegłem tam, by rannym udzielić sakramentów. Zaopatrzyłem ponad 40 rannych i byłem wstrząśnięty tym, co zobaczyłem. Tego samego dnia rektor polecił mi, bym wyjechał z klerykami w bezpieczniejsze strony. Gdy po kilku dniach tułaczki dotarliśmy do majątku państwa Podleskich w Czernielowie, dowiedzieliśmy się o napaści Sowietów na Polskę i szybko przekonał się, że nie należą oni do naszych sprzymierzeńców. Rozesłałem kleryków, by na własną rękę, w mniejszych grupkach, udali się dalej, zaś sam wyruszyłem do rodziców, którzy przebywali w Hucie Komorowskiej. Przyszedłem do domu dopiero wieczorem 26 września. Ojciec wziął mnie za mojego starszego brata i przez jakieś 15 minut ze mną rozmawiał i mnie nie poznał, bo byłem taki obdarty, zmęczony i mało podobny do siebie. Po miesiącu udałem się do Krakowa”.

Zawsze byłem realistą, s. 474

„W naszym kolegium jezuickim przy ul. Kopernika zrobili mnie «ministrem», czyli mającym staranie o materialne sprawy w domu. Większa część kolegium była już zajęta na szpital wojskowy. Przez 12 dni byłem «ministrem» i jednocześnie zastępowałem rektora, którym był ojciec Wiktor Macko. Rano 10 listopada otrzymałem telefon z furty klasztornej, że przybyły władze niemieckie. Zastałem trzech oficerów gestapo, którzy zażądali, by wszystkich zakonników zebrać w jednym miejscu. Spisano nas, pozwolono zjeść obiad, a potem oznajmiono, że mamy z nimi jechać. Gdy nas wyprowadzono, jeden z gestapowców nas fotografował. Wzięto nas do więzienia przy



Stara Wieś. Willa. Widok współczesny.

ul. Montelupich i umieszczono w jednej celi. Było nas 25 ojców, kleryków i braci, wszyscy poniżej 60 lat”.

Zawsze byłem realistą, s. 474–475

„Na Montelupich byliśmy do 3 lutego 1940 roku. Potem nas przewieziono do więzienia w Wiśniczu, skąd trafiłem najpierw do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (20 czerwca – 10 grudnia 1940 roku), a potem do Dachau, gdzie przebywałem już do końca wojny”.

Zawsze byłem realistą, s. 474–475

OBOZY

„[W Auschwitz] zabrano nam dosłownie wszystko, nawet medalika na szyi nie pozwolił mi esesman zatrzymać. Od tamtej pory nabrałem wielkiego nabożeństwa do X stacji Drogi Krzyżowej, do ubóstwa i nagości Jezusowej. Ten to rozumie, kto przez to przeszedł odarty ze wszystkiego i nagi”.

A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1967, s. 122–125; S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 50–51

„Przez cały ten czas kręcili się koło nas więźniowie Niemcy z zielonymi trójkątami, kryminaliści. Byli wśród nich złodzieje, bandyci, przeważnie mordercy. Oni to mieli w tym nowym obozie koncentracyjnym dla Polaków w Oświęcimiu pełnić obowiązki naszych bezpośrednich przełożonych jako blokowi czy zwierzchnicy grup roboczych, tzw. kapo. Były to przeważnie typy naprawdę zbrodnicze, wyzute z wszelkich zasad i uczuć ludzkich (...). Sprawiedliwość jednak każe mi zaznaczyć, że zdarzały się i wśród nich jednostki szlachetne. Nie zapomnę nigdy takiego Ottona Kiesela; był on kryminalistą z Berlina, w Boga nie wierzył, ale nie tylko nikomu krzywdy nie wyrządził, lecz jeszcze swoim niemieckim kolegom wyrzucał ich podłe postępowanie. Był też i inny, niejaki Jonny, kapo w komandzie Landwirtschaft; dokuczał on nieraz więźniowi, np. ojcu Kazimierzowi Dembowskiemu, ale tylko po to, żeby to esesmani widzieli, a potem starał się to prześladowanemu, jak tylko mógł, wynagrodzić. Udawał złego, żeby być dobrym”.

A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie*, s. 127

„Nie nabrałem nigdy sprytu w walce o jedzenie (...). Najsilniejszą pobudką powstrzymującą mnie od podobnych czynów było postanowienie, by raczej w obozie umrzeć, aniżeli wyjść z czymś, czego musiałbym się potem wstydzić przez całe życie (...). Nie



Niemiecki obóz zagłady Auschwitz.

miałem jednak odwagi potępić kogokolwiek, gdy kradziono komuś chleb; wiedziałem bowiem, że do tego jestem zdolny i ja”.

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 53

„Stale modłę się o łaskę wytrwania w wierze. Przekonałem się, że w obozie można stracić wiarę. Bolesną rzeczą było widzieć, jak wielu, zwłaszcza z młodzieży, traciło wiarę i wszystko! Jak staczali się na dno rozpacz i podłości. Pod tym względem skutki niemieckich obozów koncentracyjnych były straszne. To było niszczenie ciał i dusz”.

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 54

[9 XII 1940] „Pożegnaniom i spowiedziom nie ma końca. Niezatarte wrażenia pozostawiają te katakumbowe spowiedzi. Chodzimy we dwójkę jakby nigdy nic... niby prowadzimy najzwyczajniejszą pogawędkę, a to przecież serca otwierają się na przyjęcie łaski Bożej... nieraz po wielu latach obojętności. *Ego te absolvo...* (ja tobie odpuszczam). Tu w obozie w Oświęcimiu. Niebo zstępuje do pojednanych z Bogiem serc”.

A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie*, s. 216;

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 63–64



Niemiecki obóz zagłady w Dachau.

„Pamiętam, jak w Oświęcimiu w rozmowie z pewnym młodym studentem politechniki we Lwowie westchnąłem: «Już mi się żyć nie chce...». A on tak mi powiedział: «Wy, księża, mówicie nam pięknie o Bogu, o ukochaniu krzyża, ale jak wam ciężko, to żyć nie chcecie». Uświadomiłem sobie, że wielu patrzyło na mnie jako na kapłana i że mam być świadkiem wiary w najgorszej niedoli. Gdybym się załamał, inni mogliby pomyśleć: Wiara w niczym mu nie pomogła”.

Zawsze byłem realistą, s. 475



Grupa jezuitów polskich w Pullach. A. Kozłowiecki – środkowy rząd, czwarty od lewej.

„W Krakowie na Montelupich i w Wiśniczu mogliśmy odprawiać Mszę św. Otrzymaaliśmy od arcybiskupa Adama Sapiehy pozwolenie na odprawianie Mszy św. o Matce Boskiej bez używania szat liturgicznych i bez paramentów. W Oświęcimiu nie było takiej możliwości. Z kolei w Dachau od stycznia do września 1941 roku mieliśmy dostęp do kaplicy, ale pozwolenie od władz obozowych na sprawowanie Mszy otrzymał tylko ks. Paweł Prabucki, zaś my mogliśmy w niej uczestniczyć. Niemniej w Dachau dwa razy mogłem odprawić Mszę św. U nas w obozie mówiło się, że się nie kradło, ale «organizowało» wino i hostie. Pamiętam dzień 1 stycznia 1942 roku, jak wdrapałem się na łóżko na trzecim piętrze, gdzie odprawiałem Mszę, do której służył jeden z naszych kleryków. Było tam ciasno, że nie można było uklęknąć i musieliśmy znajdować się w pozycji leżącej. Drugi raz odprawiałem Mszę w Nowy Rok 1945”.

A. Kozłowiecki, Ucisk i strapienie, s. 88–90;

A. Kozłowiecki, Zawsze byłem realistą, s. 475

Cdn.

Wybrał i opracował

o. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ

ROBIĆ SVOJE, WYNIK POWIERZYĆ BOGU

ARCHIWALNA ROZMOWA Z ADAMEM KOZŁOWIECKIM SJ

„...wojna i wyjazd na misje skierowały moje życie do codziennej prozaicznej pracy duszpasterskiej i – jak często powtarzam – filozofem ani teologiem nie jestem, interesuje mnie Katechizm, a przynajmniej Skład Apostolski i zdrowy chłopski rozsądek...”

Adam Kozłowiecki SJ, z listu do Zbigniewa Andrzeja Judyckiego, 2 V 1993

W marcu 1993 roku Zbigniew Andrzej Judycki, redaktor wydawanego we Francji pisma „Głos Katolicki”, poprosił listownie abpa Adama Kozłowieckiego SJ, wówczas pracującego na misji w Mpunde w Zambii, o wywiad, przysyłając kilka pytań. Poniżej publikujemy odpowiedzi abpa Kozłowieckiego, których udzielił, także listownie, w maju tego samego roku, a które otrzymaliśmy dzięki uprzejmości Archiwum Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego i o. prof. Ludwika Grzebienia SJ.

Jak do tego doszło, że Ksiądz Arcybiskup osiedlił się w Zambii?

Po uwolnieniu z Dachau (29 kwietnia 1945 roku), kiedy byliśmy już w Kolegium Ojców Jezuitów w Pullach koło Monachium, ksiądz arcybiskup Gawlina przywiózł nam list od Wikariusza Generalnego, ojca Norberta De Boynes, który po

śmierci ojca Generała Jezuitów Włodzimierza Le-dóchowskiego [pełnił funkcję najwyższego przełożonego zakonu – dop. red.]. W liście tym ojciec De Boynes prosił o ochotników na Misję w Północnej Rodezji (dzisiejszej Zambii), gdzie polski jezuita, ojciec Bruno Wolnik był Prefektem Apostolskim Prefektury Broken Hill (dzisiejsze Kabwe). Pisał nam, że jest tam krytyczny brak misjonarzy

i jak pisał mu monsignore Wolnik, jeżeli do 6 miesięcy nie zostanie przynajmniej trzech księży, będzie zmuszony do zamknięcia pewnej liczby Stacji Misyjnych, wskutek czego pewna ilość założonych przez Misję Katolicką szkół przeszłaby pod wpływ Misji Protestanckich.

Trzeba zdać sobie sprawę, że przez ponad pięć lat więzienia i obozów koncentracyjnych śniliśmy i marzyliśmy jedynie o powrocie do Polski, a w tym czasie wyjazd na Misję był wyjazdem „na stałe” i tylko bardzo nieliczni misjonarze mogli bodaj na krótko i to bardzo rzadko przyjeżdżać na urlop do Polski. Czułem jednak, że wobec przedstawionej nam sytuacji muszę się zgłosić na ochotnika (choć po cichu żywiłem nadzieję, że mnie tam przecież nie wyślą). Bez żadnych dokumentów poza zaświadczeniem, że jestem byłym więźniem Obozu Koncentracyjnego w Dachau, puściłem się w drogę do Rzymu, dokąd po szczęśliwym przemyceniu się przez pięć różnych stref okupacyjnych dotarłem 15 lipca.

Po przeżyciu pięciu lat i pół roku w więzieniu i obozach koncentracyjnych niemieckich nie miałem więcej odwagi, tylko mniej strachu przed znalezieniem się w więzieniu angielskim, amerykańskim czy francuskim. W Rzymie spotkałem się kilkakrotnie z pierwszym Ambasadorem PRL, prof. Stanisławem Kotem. Wzrosła tęsknota do powrotu do Ojczyzny, po prostu nie mogłem sobie wyobrazić, bym potrafił pracować poza Polską. Prof. Kot bardzo mnie namawiał do tego, w końcu obiecał odesłać mnie tam pierwszym transportem, jaki organizował na koniec kwietnia lub początek maja 1946 roku. Nie było również możliwości dostania się do Północnej Rodezji, bo wszystkie środki komunikacji były oddane na potrzeby wojska, przy tym na wjazd do Północnej Rodezji żądano pozwolenia władz angielskich, na które trzeba było cierpliwie czekać.



Pożegnanie przed wyjazdem do Afryki.

Ojciec De Boynes powiedział mi, gdy mu wspomniałem, że chcę powrócić do Polski, żebym czekał na „znak Woli Bożej”, przy tym oświadczył, że nie da mi rozkazu do wyjazdu do Afryki. Na drugi dzień po tej rozmowie Ambasada Angielska w Rzymie zawiadomiła mnie telefonicznie, że nadeszło pozwolenie na mój wjazd do Północnej Rodezji. Ojciec De Boynes powiedział mi, że nie daje mi rozkazu, ale jest jego życzeniem, bym pojechał na Misję. Jako Jezuita „starej daty” bez dialogu uważałem, że mam obowiązek pójść za życzeniem Przełożonego i z ciężkim sercem rozpocząłem starania w Komisji Alianckiej w Rzymie o umożliwienie mi dostania się do Północnej Rodezji. Powiedziano mi, że tak wiele osób stara się o przydzielenie miejsc na okrętach, że zabierze to wiele czasu, może nawet dwa lata...

Stałem w długim ogonku w Komisji Alianckiej, kiedy wreszcie przyszła na mnie kolejka, kazano mi naprzód zrobić „generalną spowiedź” z ostatnich sześciu lat przed dwiema pannami mówiącymi po niemiecku, jedna nazywała się p. Weiner. Kiedy wyznałem, że od 21 czerwca 1940 roku byłem w Oświęcimiu, nagle się ożywiła i zapytała: „Zusammen mit den Juden?”, a kiedy odpowiedziałem twierdząco i w dodatku, że byłem tam w Karnej Kompanii „zusammen mit den Juden”, kazała mi się zgłosić za dwa dni (o ile pamiętam), do pewnego Amerykanina nazwiskiem Schlesinger. Ten mi powiedział, że ma dla mnie miejsce na okręcie odpływającym z Neapolu za dwa czy trzy dni do Port Said, stamtąd mam pojechać do Kairu i szukać dalszej okazji.

Pociągi nie kursowały, bo linie były zbombardowane. Jakims samochodem z czterema innymi Włochami wybrałem się zatem do Neapolu. „Mój” okręt już odpłynął, po wielu zachodach dostałem się następnego dnia na inny (jako jedyny pasażer) przez Haifę w gwałtownej burzy dostaliśmy się do Port Said,



Ojciec Adam Kozłowiecki SJ w otoczeniu miejscowego duchowieństwa, 1954.

stamtąd pociągiem do Kairu, gdzie czekałem sześć tygodni na okazję do Durban, skąd pociągiem do Północnej Rodezji (trzy doby), gdzie 14 kwietnia 1946 roku się znalazłem (była Niedziela Palmowa). W lipcu zaprzęgnięto mnie do roboty, której od razu tyle miałem, że nie było czasu tęsknić za Polską, a do roboty się zapaliłem.

Co znaczy być biskupem w tym kraju? Z jakimi głównymi problemami spotyka się Ksiądz Arcybiskup w pracy duszpasterskiej?

Być biskupem w Zambii jest tym samym, co być biskupem w Polsce, we Włoszech, Hiszpanii czy we Francji, to znaczy być pasterzem Kościoła lokalnego w jedności z Kościołem powszechnym. Tylko warunki, w jakich to „pasterzowanie” ma się sprawować, są odmienne, nieraz bardzo odmienne.

Po pierwsze, zaczyna się od braku struktur, na których biskup opiera się w spełnianiu swych obowiązków w diecezjach już zorganizowanych. Mój poprzednik, Prefekt Apostolski, mgr Bruno Wolnik SJ był sam i to ze wszystkim. Zacząłem od tego, że zażądałem sekretarza, a przede wszystkim skarbnika, by nie być zagrzebanym sprawami „biurowymi” i materialnymi. Następnie mianowałem Wikariusza Generalnego, a ponieważ byliśmy bardzo zaangażowani w szkolnictwie, ponadto Kierownika Szkół.

Po drugie, byłem pasterzem „obcokrajowym” dla ludności w olbrzymiej większości afrykańskiej (zambijskiej), ponadto w kraju rządzonym przez Anglię, państwo niekatolickie, choć sprawiedliwie ustosunkowane do Kościoła katolickiego. Dopiero kiedy Zambia uzyskała niepodległość w 1964 roku, przyjąłem obywatelstwo zambijskie, zostałem zatem Zambij-

czykiem, choć z wielkim „ale”... zwłaszcza w oczach krajowców.

Po trzecie, mieliśmy (i jeszcze mamy) dotkliwy brak personelu misyjnego, zwłaszcza kapłanów. W 1946 roku mieliśmy tylko jednego kapłana krajowego i tylko kilkunastu kapłanów polskich, słowackich i czeskich, zatem pochodzących z krajów, które na skutek decyzji powziętych w Jałcie zostały włączone do sfery wpływów Związku Sowieckiego, skąd niemożliwe było uzyskanie pomocy nie tylko materialnej, ale przede wszystkim personalnej. Z czasem dopiero uzyskaliśmy pomoc z Jugosławii (Chorwaci i Słoweńcy) oraz ze Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza z Irlandii. Dzięki temu działalność duszpasterska i misyjna bardzo się rozwinęła, a problemy płynące z „heterogenicznego” zespołu personelu misyjnego z czasem zanikają.

Problemów w pracy duszpasterskiej było i jest wiele, choć jedne z czasem się zmieniają albo i znikają, inne się zwiększają albo i nowe powstają. Przybyłem do Zambii w 1946 roku. Prefektura Apostolska Lusaki (poprzednio Broken Hill) obejmowała dzisiejszą archidiecezję Lusaki i diecezję Monze. Pracowało tu wtedy 16 kapłanów (Francuz, Niemiec z Czechosłowacji,



Ojciec Adam Kozłowiecki SJ podczas konsekracji na biskupa, 11.09.1955.



Pierwsze pasterskie błogosławieństwo.

14 Polaków). Dziś w archidiecezji Lusaki pracuje 86 kapłanów, a w diecezji Monze 51 kapłanów. Nie podaję teraz danych z diecezji Monze, tylko z archidiecezji Lusaki. Były tu w 1946 roku 2 Stacje Misyjne w miastach Lusaka i Kabwe oraz 3 Stacje Misyjne w wioskach Kasisi, Katondwe i Chingombe. Obecnie w miastach mamy 25 quasi-parafii z rezydującym kapłanem oraz 6 quasi-parafii w wioskach. Każda z tych stacji ma po kilka lub kilkanaście filialnych stacji do obsługi. Powierzchnia archidiecezji wynosi około 64 tys. km², liczba ludności 2 171 130, w tym katolików około 388 tys.



Abp Adam Kozłowiecki SJ wśród naczelników szczepów.

Problemem po ostatniej wojnie było rozwinięcie pracy misyjnej w miastach, z powodu gwałtownego procesu urbanizacji w Zambii. Zambia stała się najbardziej zurbanizowanym państwem w Afryce. Problemem jest różnorodność szczepów, 4 główne języki, 72 narzecza, a wpływ subkultury zachodniej (konsumpcjonizm i permissywizm) nie sprzyja formacji życia chrześcijańskiego. Widzi się to szczególnie w związku z nastawieniem do sakramentu małżeństwa oraz z akcją przeciw szerzącej się epidemii AIDS. W środkach masowego przekazu propaguje się „kontrolę urodzeń” i ostrzega się przed niebezpieczeństwem AIDS, ale jako środek zabezpieczający propaguje się jedynie środki antykoncepcyjne, a poza kościołami prawie nie słyszy się o „panowaniu nad sobą”, w praktyce przedstawia się to jako coś „niemożliwego”. Zachłystują się opanowaniem natury, opanowaniem prawa grawitacji, strzelaniem na Księżyc czy Marsa, ale kapitulują przed „naturą” w samym człowieku, ostrzegają jedynie przed dwoma strasznymi niebezpieczeństwami: AIDS i niechcianym dzieckiem, z czego gorsze jest AIDS, bo dziecko można przecież „usunąć”.

Trzeba przy tym wiedzieć, że nasi ludzie chcą mieć jak najwięcej dzieci. Po pierwsze z powodu

wielkiej śmiertelności wśród dzieci, po drugie dla zabezpieczenia się na starość – dzieci są tym zabezpieczeniem. Ustaw na „zinstytucjonalizowaną” opiekę społeczną prawie że nie ma, istnieje jedynie prawo zobowiązujące tak pracowników, jak i pracodawców do świadczenia na fundusz emerytalny, ale na skutek galopującej inflacji i dewaluacji naszej waluty jest ona prawie bez wartości. (...) W połowie 1993 roku oficjalna wymiana dolara dawała 550 kwacha. Wreszcie w październiku spadło do 340 kwacha i zaczęto nas zapewniać, że osiągnęliśmy wreszcie „stabilizację”. Ale niestety już z końcem listopada banki za dolara zaczęły żądać 640 kwacha.

Teraz już zupełnie nic nie rozumiemy, jak tu można jakoś budżetować i planować? Wartość funduszu emerytalnego, na który się składały świadczenia tak pracujących, jak i pracodawców, spadła i emeryci otrzymują nie figę, ale najwyżej nieco ponad dwie figi. W tej sytuacji jedynym „ubezpieczeniem się” na starość albo na wypadek kalectwa jest potomstwo, chcą mieć dzieci jak najwięcej, by ktoś się nimi zaopiekował, bo pod wpływem zmaterializowanej subkultury Zachodu nie są pewni opieki, gdyby dzieci mieli mało.

Ale właśnie dlatego małżeństwo staje się wielkim problemem. Pewien wysoki dygnitarz kościelny raz się wyraził, że „według kultury afrykańskiej” małżeństwo staje się zatwierdzone (*consummatum*) przez narodziny dziecka. A pewien działacz polityczny, któremu dawałem instrukcje przedmażeńskie, powiedział mi, że „według naszej kultury, jeżeli nie ma dziecka, to nie ma małżeństwa, jeżeli nie ma zgody między małżonkami, nie ma małżeństwa, jeżeli teściowie nie szanują swoich zięciów czy synowej, nie ma małżeństwa”. W ogóle to słowo „kultura”, „nasza kultura” uważa się za nienaruszalny argument za dostosowaniem nauki



Abp Adam Kozłowiecki SJ po bierzmowaniu w stacji misyjnej.

Chrystusa i Kościoła do ich zwyczajów i poglądów. Zresztą pod tym względem niewiele się różnią od wielu „katolików” w Europie czy Ameryce. Jeden niedawno mi napisał, że „ten Papież w swoich encyklikach nigdy nie mówi nic nowego, tylko uparcie powtarza, co było mówione trzysta lub czterysta lat temu. Napisałem mu, że jestem jeszcze gorszy, bo powtarzam, co ponad tysiąc dziewięćset lat temu powiedział niejaki Jezus z Nazaretu.

Wielkim problemem (przynajmniej moim zdaniem) jest jakość wychowania dzieci i młodzieży. Dawniej wychowywano w ścisłej dyscyplinie szczepowej. Dziś u wielu to się załamało, zwłaszcza wśród tych tysięcy ludzi, którzy opuścili tereny szczepowe dla pracy w miastach i gdziekolwiek mogli znaleźć pracę. Przy tym w samych nawet szczepach moim zdaniem za mało było wychowania woli, a kult „Natury”. Wkrótce po przyjeździe na Misję zorientowałem się, że prawdopodobnie wchodzimy w bardzo trudny okres, bo głosimy nową moralność, moralność chrześcijańską, a coraz bardziej osłabia się moralność szczepowa – i ta u wielu nawet zanika, a moralność chrześcijańska zakorzenia się bardzo powoli i będziemy mieli do czynienia z „amoralnością”. Nie chcę uogólniać, bo widzę, że wiele młodzieży z rodzin chrześcijańskich odznacza się chrześcijańskim charakterem, ale też wielu pod silnym wpływem zachodniej subkultury wytwarza ogólną atmosferę nieprzychylną pogłębieniu życia z wiary.

Uporanie się z takimi problemami wymaga dużo cierpliwego, ale systematycznego i wytrwałego wysiłku, a trudno nam o to, bo pracowników misyjnych jest za mało. Liczba księży krajowych wzrasta wprawdzie, ale bardzo powoli, a liczba misjonarzy się zmniejsza.

Po upadku marksistowskiego socjalizmu zainteresowanie Afryką osłabło. Może i Afryka zraziła sobie niektórych misjonarzy. „Pokolonialny syndrom” wytworzył tu i ówdzie pewne napięcia w stosunku do misjonarzy. Przy tym kraje, z których misjonarze przybywali w okresie posoborowym, przechodziły różne „kryzysy” i niektórzy misjonarze przenosili je na teren Kościoła w Afryce ze szkodą dla pogłębiania wiary. Jasne jest chyba dla każdego patrzącego otwartymi oczami, że w krajach tradycyjnie katolickich, które przysyłały misjonarzy do Zambii (Francja, Irlandia, a spośród innych USA), niektórzy, może nawet wielu kapłanów i zakonników ma dosyć zachwianą lojalność wobec Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, a zastępują ją indywidualnymi opiniami czy przekonaniem, nazywając je „sumieniem”.

Gdy takie „nastawienie” do Urzędu Nauczycielskiego Kościoła oraz do ściśle z nim związanej dyscypliny kościelnej próbowano szerzyć w seminariach i innych centrach formacji kościelnej, skutki mogłyby być niebezpieczne dla przyszłości Kościoła w Afryce. A jeżeli mam mówić o problemach w pracy duszpasterskiej w Afryce, to na pierwszym miejscu trzeba by postawić problem formacji w seminariach duchownych. Brak odpowiednio kwalifikowanych profesorów – formatorów, czasem luki w gronie formatorów biskupi są zmuszeni zapełniać jednostkami posiadającymi jedynie kwalifikacje akademickie. Same tylko kwalifikacje akademickie nie są wystarczające do formacji przyszłych kapłanów. To samo też musi się powiedzieć, jeśli chodzi o centra formacji zakonnej na terenach misyjnych. (...)

Cdn.



Szefowie plemion zabiegają o otwarcie nowych szkół.



Misja katolicka i wioska afrykańska.

WSPÓŁCZEŚNI MISJONARZE

POCZTÓWKA Z ZAMBII

Chikuni, 24 kwietnia 2019 r.

TRIDUUM PASCHALNE PEŁNE WRAŻEŃ

Święta spędziłem w wioskach. W Wielki Czwartek, kiedy przyjechałem do Mulongalwili, zauważyłem wielką miednicę pod kaplicą i ludzi, którzy myli w niej nogi. Nie przyszło mi na myśl, że potem wezmą oni udział w obrzędzie umywania stóp. Okazało się, że nie chcieli, by ksiądz się za bardzo ubrudził, bo przyszli z daleka, a wielu z nich na bosaka, bo nie mieli butów.

W Wielki Piątek w Hampongo zaczęliśmy od drogi krzyżowej, a ponieważ wiele osób chciało się spowiadać, więc usiadłem w kaplicy i słuchałem spowiedzi. Dołączyłem do drogi krzyżowej na przedostatniej stacji. I jak zwykle tu, w Afryce, zauważyłem wielu szlochających – przeżywających mękę Jezusa bardzo dosłownie. To mnie zawsze głęboko wzrusza.

W Wielką Sobotę byłem w Singonya, gdzie wiele dzieci oczekiwało na chrzest i pierwszą komunię. W Zambii chrzczymy dzieci w wieku szkolnym, takie, które mogą zrozumieć prawdy wiary i uczestniczyć w dwuletniej katechezie. Mieliśmy 32 chrzty i 30 pierwszych komunii. Ze względu na brak dobrego światła trochę trudno było mi odczytać imiona na karteczkach przypiętych do bluzek dzieci, a śpiewy były tak głośne, że nie było jak się dopytać. Mam nadzieję, że ochrzciłem wszystkich właściwymi imionami. Ufam, że Pan Bóg jakoś się w tym zamieszaniu rozeznał.



Podczas chrztu w stacji misyjnej Sikabenga.

ŚWIĘTOWANIE ZMARTWYCHWSTANIA

W Niedzielę Zmartwychwstania miałem dwie Msze św. w dwóch różnych stacjach misyjnych. Dojazd do jednej z nich zajął mi ponad dwie godziny, choć to tylko 45 km, ale droga zła. Po drodze oglądałem pola uschniętej kukurydzy. W tym roku nie opisała pora deszczowa. Aż się serce krajało, gdy patrzyłem na tę klęskę. Już teraz ludzie mają problem ze znalezieniem żywności. Kukurydza jest tu podstawą pożywienia.

W wiosce przeżyłem jednak kolejne chwile radości, bo było 39 chrztów i 16 pierwszych komunii. Po Mszy św. przygotowano poczęstunek – była kura i nshima, czyli rodzaj papki z kukurydzy. No i w drugiej wiosce też mnie świętecznie nakarmiono po Mszy św. – tym razem zjadłem jajka ugotowane na twardo i tradycyjnie nshimę.

W Poniedziałek Wielkanocny, niestety, rozłożyła mnie malaria. Przygwoździło mnie na dwa dni do łóżka. Dawno już nie miałem tak ciężkiego ataku. No ale już wstałem.



Sikabenga. Taniec dziękczynny po Komunii św.

Z DUSZPASTERSTWA DO SZKOŁY

Muszę zająć się teraz dość poważnym problemem w naszej radiowej szkole. Mamy obecnie 2600 dzieci, które uczą się podczas audycji nadawanych w naszym misyjnym radiu. Dzieci gromadzą się w 18 centrach,



W drodze do Chikuni po uroczystościach chrzcielnych w buszu.

w których nie ma państwowych szkół. Lekcje transmitowane są przez radio i nadzorowane przez opiekunów wybranych przez mieszkańców wioski i zaakceptowanych przez parafię (muszą być co najmniej po dziewiątej klasie, czytać i pisać po angielsku). W klasie pierwszej i drugiej dzieci piszą na piasku. Od trzeciej klasy mają już zeszyt i ołówek. Mentor sprawdza ćwiczenia i daje noty. Pomaga też tym, którzy mają trudności.

W szkole radiowej mamy również program rolniczy. Prawie każda szkoła ma ogródek i wykopaną studnię. Dzieci uczą się, jak uprawiać warzywa bez użycia nawozów chemicznych, jak i dlaczego sadzić drzewa. Dla wielu z nich klasa siódma to koniec edukacji. Wiedza o podstawach agrokultury pozwoli im produkować żywność, aby utrzymać siebie i swoje rodziny.



Droga przez koryto wyschniętej rzeki.



POTRZEBNY NOWY SPRZĘT

Wielkim problemem jest utrzymanie odbiorników radiowych w dobrym stanie technicznym. Mamy tu radia zasilane na baterie słoneczne i na dynamo. Przez dwie, trzy minuty kręci się korbką i to może naładować wewnętrzną baterię na jakieś 30 minut transmisji. No ale jak jest słońce, to wystarcza panel solarowy. Niestety w tej chwili większość odbiorników radiowych jest w opłakanym stanie. Tracę wiele czasu na naprawy, a wiele z nich jest już tak wyeksploatowanych, że nie da się ich wskrzesić. Na szczęście znalazłem radia w Lusace, które może na jakiś czas zapewnią odbiór radiowych lekcji. Muszę tylko zdobyć teraz na nie fundusze.

Ponieważ wiele naszych szkół radiowych powstało pod drzewem i tam się odbywają lekcje, budujemy budynki z cegły pokryte blaszanym dachem. Dzięki ofiarności wielu osób, również z Nowego Sącza, już w pięciu szkołach mamy zamontowane systemy baterii słonecznych, które pozwalają dzieciom uczyć się wieczorem. Szkoły te są wyposażone w komputer, który pomaga w nauce fizyki i chemii, bo brakuje laboratorium czy przyrządów.

Pozdrawiam wszystkich Przyjaciół misji w Chikuni z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu. Dziękuję za Waszą pomoc.

Wasz w Panu

O. Andrzej Leśniara SJ

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

MIŁOŚĆ JANA BEYZYMA SJ DO TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO I PROWINCJI GALICYJSKIEJ

Kochając ponad życie swoje powołanie zakonne, Ojciec Beyzym kochał je w konkretnie swej przynależności do Towarzystwa Jezusowego i do Prowincji Galicyjskiej czy po prostu polskiej. Kochając powołanie, kochał swój zakon. Gotów był na wszystko, nawet na „tysiąc śmierci”, tylko nie na opuszczenie Towarzystwa, bo jego powołanie zakonne było wolą Boga, bo kochał ten zakon, z którym się zrósł od nowicjatu, od roku 1872.



Widok z Marany na okoliczne wioski.

ZAKON JAKO DUCHOWA RODZINA

Ile razy dowiadywał się, że ktoś opuścił zakon, smucił się szczerze, a zarazem mówił samemu sobie ku przestrodze: „Służ Bogu wiernie, stary durniu, żeby to i ciebie nie spotkało”. Myśl, że on sam musiałby opuścić zakon, napełniała go bólem aż do łez. Wierny syn Towarzystwa Jezusowego był przywiązany do niego uczuciem wprost rodzinnym. W chwili śmierci modlił się za swoją prowincję, za Ojca Prowincjała i za wszystkich przełożonych, pod których władzą pozostawał. Zakon był jego duchową rodziną. W zakonie czuł się związany z Matką-Kościółem i z Matką-Ojczyzną, bo to była polska część Towarzystwa służącego Kościołowi.

Ufał, że „wszystko będzie dobrze, byle Bóg dał wytrwać do śmierci i umrzeć w Towarzystwie Jezusowym, a nie wpaść w diabelskie łapy”. Prosił o to ustawicznie Matkę Najświętszą. Kochał swoją prowincję i za nic nie chciał być przeniesiony do Prowincji Tuluskiej.

Kiedy myślał o sposobach przedostania się na Sachalin, jako jedną z możliwości widział przejście do diecezji mohylewskiej, by jako kapłan tej diecezji mógł być wysłany do pracy wśród więźniów. Zastrzegał się jednak, żeby przez to nie utracił przynależności do

zakonu i do Prowincji Galicyjskiej. Niech *de facto* zostanie jezuitą, a *pro forma*, w oczach władz rosyjskich, niech uchodzi za kapłana diecezjalnego. Jedynie gdyby Ojciec Generał, dla większej chwały Bożej, kazał mu opuścić Towarzystwo, by mógł za tę cenę służyć większemu dobru bliźnich żyjących w nędzy duchowej, gotów był to uczynić, choć z wielkim bólem serca. Większa chwała Boża, dobro dusz i posłuszeństwo – oto cały Ojciec Beyzym jako jezuita.

Nie było w nim nic z zuchwalstwa i pewności siebie. Pokornie wiedział, że jest słaby i że potrzebuje pomocy z góry, od Boga. Dlatego w swoich modlitwach prosił często Matkę Bożą, by go uchroniła od utraty wiary świętej i powołania, czyli od odpadnięcia od Towarzystwa Jezusowego.

TROSKA O DOBRĄ SŁAWĘ PROWINCJI GALICYJSKIEJ

Miłując zakon, dbał bardzo o jego dobre imię – tak całego Towarzystwa, jak i obu Prowincji – Galicyjskiej i Szampańskiej, do której należała misja w Betsileo, a więc i Marana. Chodziło mu o dobre używanie nadchodzących obficie jałmużn na budowę schroniska-szpitala dla trędowatych, o postępy w rozpoczętej budowie, żeby nadmierna zwłoka nie budziła u ofiarodawców podejrzeń, że pieniądze są źle używane na inne cele lub po prostu defraudowane.

Pragnął i prosił, by po jego śmierci lub ewentualnym wyjeździe na Sachalin, schronisko było oddane w dobre ręce, najlepiej jezuitę z Polski, bo chodziło mu także o dobrą sławę Prowincji Galicyjskiej, która



Domki chorych w Nowej Maranie.

w dużej mierze wzięła na siebie troskę o to schronisko. Uważał bowiem, że schronisko bardziej należy do polskiej prowincji niż do francuskiej, ponieważ i on sam jest z Polski i za polskie pieniądze jest budowane.

Ojciec Beyzym chciał zawsze utrzymać żywy kontakt z macierzystą prowincją. Dlatego prosił o katalogi prowincji, o „Nasze Wiadomości”, o „Głosy Katolickie” i „Intencje Apostolstwa Modlitwy” oraz o tzw. „Proprium”, czyli formularze Mszy św. i brewiarza o świętych i błogosławionych Towarzystwa.

Błogosławieństwo papieża Piusa X dla Prowincji Galicyjskiej cieszyło go i uważał, że i on dostępuje jakiejś części tego błogosławieństwa, bo choć pracuje na terenie podległym Prowincji Szampańskiej, osobiście należy do Galicyjskiej.

MIŁOŚĆ KONKRETNA, CZYNNA I APOSTOLSKA...

Ojciec Beyzym modlił się zawsze za całe Towarzystwo i za swoją prowincję, Msze św. za nią odpra-

wiał z troską o jej dobry stan. Często prosił Maryję o opiekę nad polską prowincją. Jeżeli prosił Matkę Bożą o trąd dla siebie, to także w tym celu, by miał co ofiarować Bogu w intencji swojej prowincji. Ksiądz Koppensa zapewniał, że modli się za całą prowincję i nigdy o niej nie zapomina.

W trosce o większą chwałę Bożą i o większe błogosławieństwo Boże dla polskiej prowincji marzył o misji na Sachalinie. Ma prowincja polska misję na Madagaskarze, niech ma i na Sachalinie. To właśnie ściągnie na nią większe błogosławieństwo Boskie. Tak konkretna, czynna, apostolska była miłość Ojca Beyzyma do zakonu i macierzystej prowincji, a zawsze połączona z umiłowaniem chwały Bożej przez tworzenie większego dobra pod polskim i afrykańskim niebem.

O. Mieczysław Bednarz SJ

ZAPROSZENIE DO MARANY

LEGENDA O MARANIE

Marana nie jest wioską ani miastem. Kiedyś o takich osadach mówiło się „miejsce odosobnienia”. To rzeczywiście miejsce, gdzie mieszkają tylko chorzy na trąd. Dlaczego Marana? Co to słowo oznacza w języku Malgaszy? Nic. Prawdopodobnie tak miał na imię właściciel wzgórza, na którym znajduje się dzisiaj szpital dla chorych na trąd. Miejskowa legenda nazywa go księciem, bo pochodził ponoć z arystokratycznego rodu. Żył w II połowie XIX wieku. Kiedy zaraził się trądem, opuścił dom i zamieszkał na wzgórzu Kianjasoa, gdzie rodzina wybudowała dla niego dom. Wkrótce do Marany zaczęli dołączać inni trędowaci, którzy znajdowali tu schronienie w górskich grotach. Marana podarował im tę ziemię na własność, by nie musieli tułać się z miejsca na miejsce.

SZPITAL ZAŁOŻONY PRZEZ BŁ. OJCA BEYZYMA

Ojcowie jezuici z Fianarantsoa wybudowali tu potem niewielkie schronisko i raz w tygodniu dostarczali chorym żywność. W roku 1902 przybył tu Ojciec Jan Beyzym. Mimo wielu problemów udało mu się wybudować szpital, który istnieje do dziś i do dziś służy chorym na trąd. Obok szpitala powstała tu także wioska trędowatych, w której mieszkają chorzy wraz

z rodzinami. Szpital nie jest finansowany z państwowej kasy. Podobnie jak za czasów Ojca Beyzyma utrzymuje się z datków napływających głównie z Europy. Potrzeby są ogromne, a pieniędzy na wszystko, niestety, nie wystarcza. W Maranie robi się jednak wszystko, by chorym pomóc i otoczyć ich właściwą opieką. Dba się tu nie tylko o ciała, ale też o dusze pacjentów. Marana ma swojego stałego kapelana. Funkcję tę pełni ostatnio ojciec Michael, jezuita. To człowiek bardzo oddany chorym, ale wiekowy już i schorowany. Do tych wszystkich dolegliwości dołączyła się jeszcze jedna: ojciec Michael stracił wzrok.

PACJENCI SZPITALA PAMIĘTAJĄ O BŁ. OJCU „CZARNYCH PISKŁĄT”

W Maranie bywam ostatnio bardzo często. Ojciec prowincjał zlecił bowiem naszej wspólnoty, by – do czasu nominacji nowego kapelana – pomagała na co dzień ojcu Michaelowi. W niedziele, poniedziałki i wtorki odprawiam więc Mszę św., a ojciec Michael dołącza się do koncelebry. Spowiadam i udzielam innych sakramentów, których potrzebują chorzy. Kiedy patrzę na tych cierpiących, myślę o tym, ile trudu i serca musiał włożyć w to dzieło Ojciec Jan Beyzym. Jak bardzo musiał kochać chorych, że poświęcił się dla nich bez reszty. Cieszy mnie fakt, że mieszkańcy Marany pamiętają o nim, wiedzą, kim był i co mu

zawdzięczają. Często spotykam ich modlących się przy sarkofagu, w którym spoczywają doczesne szczątki bł. Ojca Jana. Modlą się o potrzebne łaski dla siebie, a także o rychłą kanonizację Ojca Beyzyma, choć dla nich on już jest święty.

WOŁONTARIUSZE I PIELGRZYMI

Marana... Czy oprócz chorych, lekarzy i misjonarzy ktoś jeszcze tutaj bywa? Może niezbyt często, ale zaglądają tu czasami turyści ze świata. Bywają też Polacy. Ostatnio Maranę odwiedziły dwie wolontariuszki z Polski. Przyjechały do ojca Czesława Sadeckiego SVD, który pracuje niedaleko Fianarantsoa w dystrykcie misyjnym i w malgaskich wioskach buduje szkoły. Jednej z nich, wybudowanej w 2016 r., nadał imię bł. Jana Beyzyma. Polskie wolontariuszki będą w tej właśnie szkole pomagały.

Do Marany przyjeżdżają ludzie głównie po to, by odwiedzić kaplicę, w której spoczywa bł. Jan Beyzym.

MUZEUM W MARANIE I STARY ZEGAR

Jest tu także niewielkie muzeum, w którym zgromadzono pamiątki po Ojcu Beyzymie: zdjęcia, dokumenty, trochę przedmiotów, których używał, mieszkając w Maranie. Jest tu między innymi stary zegar, który odmierzał czas – najpierw Ojcu Beyzymowi, a teraz chorym i siostrą pracującym w szpitalu. Co pół godziny wygrywał piękną melodyjkę. Niestety od jakiegoś czasu zegar zamilkł. Parę lat temu naprawiał go ojciec Tadeusz Kasperczyk, ale – jak widać – zegar staruszek znów potrzebuje pomocy i teraz kolej na mnie, by go odnowić i uruchomić.

Inny problem to brak oświetlenia w muzeum. Trzeba doprowadzić tu prąd i kupić odpowiednie lampy, ale na to wszystko, niestety, potrzebne są pieniądze. Muzeum jest ważne, ale może poczekać. W Maranie najważniejsi są chorzy. Każdy grosz, jaki uda się zdobyć, trafia właśnie na zaspokojenie ich potrzeb.

UŚMIECH MARANY

Kiedy przekroczy się bramę Marany, zwykle na spotkanie pierwsze wybiegają dzieci. Jest ich tu całkiem sporo. Uśmiechnięte od ucha do ucha, klaszczą w małe dłonie i gościom śpiewają piosenkę, której słowa tak można by przetłumaczyć:

Mała dróżka przez las biegnie,
wciąż do góry i do góry...
Tam, na górze, wielka brama,
wokół dwa wysokie mury.



W muzeum w Maranie.

Pytasz: Co to? To Marana!
Nad Maraną jasny blask...
Jeśli nie wiesz, to ci powiem:
to jest miejsce wielu łask.

Tu Jan Beyzym dla cierpiących
wielki szpital wybudował,
dał im całe swoje serce,
sam się nimi opiekował.

Ojciec Beyzym przybył z Polski,
płynął tu przez wielkie morze.
Ciężkie życie miał w Maranie,
lecz zaufał Matce Bożej.

Za dobrego Ojca Jana
dziękujemy, Panie Boże!
Przyjmij go do grona świętych,
bo Ty przecież wszystko możesz.

Dziękujemy, dziękujemy!
Niech Marana wiecznie trwa!
Do miłego zobaczenia,
tu, w Maranie. Pa, pa, pa!

WSZYSCY SĄ ZAPROSZENI

Dołączam się do głosu tych dzieciaków i do Marany zapraszam. Jeśli Wasze drogi kiedyś zaprowadzą Was na Madagaskar, koniecznie do Marany przyjedźcie. Kiedy popatrzyście na cierpienie mieszkających tu ludzi, Wasze codzienne problemy i bóle na pewno staną się o wiele mniejsze i lżejsze do udźwignięcia. Tutaj czeka na Was także bł. Ojciec Jan Beyzym, o którym przede wszystkim my, Polacy, powinniśmy zawsze pamiętać.

O. Józef Pawłowski SJ,
misjonarz na Madagaskarze

MIĘDZYNARODOWY KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych

BŁOGOSŁAWIONY JAN BEYZYM – WĘDROWIEC MIŁOŚCI



Laureaci przed bazyliką Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie.

GALA ROZDANIA NAGRÓD

26 kwietnia 2019 roku już kolejny raz spotkaliśmy się na uroczystej gali rozdania nagród. W tym roku uczestnicy brali udział w międzynarodowym konkursie na komiks poświęcony bł. Ojcu Janowi Beyzymowi pt. *Wędrowiec miłości*.

Tradycyjnie już rozpoczęliśmy od wspólnej modlitwy o rychłą kanonizację Ojca Beyzyma w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa, przy ul. Kopernika w Krakowie. Ojciec Czesław Tomaszewski przypomniał, że w 1994 roku przy filarze z prawej strony nawy głównej umieszczono relikwie bł. Jana Beyzyma SJ (1850–1912), apostoła trędowatych na Madagaskarze, wyniesionego na ołtarze przez Jana Pawła II podczas Mszy św. na krakowskich Błoniach 18 sierpnia 2002 roku. Wykonana w brązie kompozycja rzeź-

biarska, w której umieszczona jest prosta drewniana trumienka zawierająca ramię Błogosławionego, jest dziełem Czesława Dźwigaja.

Po Mszy wyszliśmy przed kościół, aby korzystając z pięknej, słonecznej pogody, zrobić sobie wspólne pamiątkowe zdjęcie. Na galę przybyli bowiem wyjątkowo prawie wszyscy nagrodzeni wraz z rodzicami, nauczycielami i rodzeństwem. Nie było niestety laureatów z Madagaskaru – szkoda, bo takie spotkanie byłoby na pewno dla tych dzieci wielką przygodą, dla nas zaś atrakcją i okazją do poznania rówieśników z egzotycznego kraju, a przecież tak nam bliskich przez wyznawaną tę samą wiarę i fascynację wspólnym świętym...

Następnie przeszliśmy do siedziby Fundacji „Zawsze Warto”, przy ulicy Radziwiłłowskiej, w której gościnnych progach i pięknych wnętrzach czekał na wszystkich słodki poczęstunek, owoce i duuużo picia.



W sali Fundacji „Zawsze Warto”.

Pokrzepieni usiedliśmy, aby wreszcie rozpoczęła się ta najbardziej oczekiwana część spotkania, czyli rozdanie nagród, dyplomów i wyróżnień. W tym roku nagrody były bogate: i puzzle, i kredki, i komiksy (!) o Kajku i Kokoszu, i drobiazgi z Madagaskaru.

Kiedy już wszyscy odebrali swoje zielone torby, ojciec Czesław zabrał nas do szkoły na Madagaskarze – oczywiście w przenośni. Barwnie opisał nam swoje wspomnienia z czasu, gdy pracował tam na misjach. Cóż... malgaskie dzieci nie mają łatwo. Warunki, w jakich się uczą, są bardzo dalekie od tych, do jakich je-



Zwiedzanie Krakowa.

steśmy przyzwyczajeni, wymagania są o wiele większe niż u nas.

Potem zabrała głos pani Marta Janeczek, polonistka i nasza konkursowa jurorka, aby w kilku słowach przybliżyć nam komiks jako formę wyrazu łączącą w sobie obraz i słowo. Nawiązała przy tym do otrzymanych przez uczestników komiksów o Kajku i Kokoszu, które są już klasyką polskiego komiksu i właściwie każdy powinien je znać.

Na koniec spotkania pani Marta miała dla wszystkich niespodziankę: zabrała nas na wycieczkę po Krakowie śladami Ojca Beyzyna, który spędził w klasztorze przy Kopernika osiem miesięcy. Na pewno nie raz wędrował więc do Rynku ulicą Kopernika i Plantami. Tak jak dziś słyszał hejnał z wieży mariackiej i omijał handlujące przekupki. Nie podziwiał tylko pomnika Adama Mickiewicza, bo jeszcze wtedy nie istniał... Wycieczkę zakończyliśmy w galerii Muzeum Narodowego w Sukiennicach, gdzie być może też zaglądał nasz święty – jak wiadomo sam utalentowany rzeźbiarz.

Dzień był udany, uczestnicy zadowoleni, pogoda dopisała. Mamy nadzieję, że kolejne lata przyniosą kolejne konkursy, w których będzie brać udział coraz więcej dzieci, młodzieży i dorosłych, tak aby wszystkim przybliżyć wspaniałą postać Ojca Jana Beyzyna – wędrowca miłości.

*Paulina Dąbrowska-Dorożyńska,
członek jury konkursowego*

NAGRODZONE PRACE. DRUGIE NAGRODY

IWONA ZELIĄŚ, JULIA GŁODOWSKA

klasa IIIb Gimnazjum w Krzyszkowicach
„Przygody ojca Jana Bezzyma”





ALEKSANDRA KORDYS

Szkoła Podstawowa nr 2 w Katowicach





5.



6.



7.



8.



9.



10.



11.



12.



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PROŚBY

MADAGASKAR



Pokój i dobro!

Witaj Ojcie,

Do końca tego roku szkolnego pozostały nam trzy miesiące (czerwiec, lipiec i sierpień), ponieważ zakończymy ten rok szkolny dopiero w piątek 30 sierpnia. Niestety mamy bardzo małe rezerwy ryżu na te trzy miesiące. Nie wystarczy nam ryżu do końca tego roku szkolnego. To, co jeszcze pozostaje, starczy najwyżej

do końca czerwca. Tak więc na ostatnie dwa miesiące nauki musimy szukać pieniędzy na zakup ryżu.

Ponadto chcielibyśmy w czasie żniw, kiedy ryż jest tańszy, kupić, jeśli to możliwe, padis [ryż niewyłuskany – dop. red.]. Kilogram takiego ryżu kosztuje nieco mniej [27 euro za 50 kg – dop. red.]. Będziemy mogli odpowiednio przechować padis w magazynie na czas przednówka (listopad i grudzień). Biały ryż jest teraz bardzo drogi. Lepiej więc kupić padis taniej w okresie żniw, jeśli istnieje taka możliwość.

Przygotowujemy już egzaminy na koniec roku. Tak wygląda, Ojcie, nasza sytuacja w tej chwili, w maju.

Dziękuję bardzo Ojcu za zrozumienie i szybką pomoc. Życzę zdrowia i sił potrzebnych w kierowaniu Biurem Misyjnym oraz w dalszym pomaganiu nam.

Równie serdecznie dziękuję wszystkim Drogim i Wspaniałym Ofiarodawcom, dzięki pomocy których możemy jakoś egzystować, a nasza szkoła może zapewnić kształcenie dzieci z ubogich rodzin, których w naszym regionie jest bardzo dużo.

*Misoatra indrindra
Bardzo dziękujemy.
Pomyślności, do usłyszenia*

*Ojciec Parfait Raderandriny OFMCap,
dyrektor Liceum pw. Świętego Franciszka z Asyżu,
Fianarantsoa, Madagaskar*





LISTY DZIECI MADAGASKAR

PODZIĘKOWANIA OD UCZNIÓW Z LICEUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W FIANARANTSOA ZA WSPARCIE DLA STOŁÓWKI SZKOLNEJ

Drodzy Dobroczynicy
Cieszymy się bardzo, że mamy szkolną stołówkę i już nie musimy wracać daleko do domu na obiad. Bardzo zatem Wam dziękujemy za to finansowe wsparcie. Nie wiemy, jak Wam za to dziękować. Niech Bóg udzieli Wam swojego błogosławieństwa. Niech Pan Was strzeże za to wszystko, co dla nas zrobiliście.

Dziękujemy bardzo, drodzy Dobroczynicy, i niech Bóg Wam błogosławi!

Dziękujemy! Dziękujemy!
Dziękujemy!

Patricia, klasa I LO

Drodzy Dobroczynicy
Dzięki Waszemu hojnemu datkowi nasza szkolna stołówka zaczęła dobrze funkcjonować. I Wasza pomoc przyczyniła się do dobrych wyników w nauce wielu uczniów. Mamy zaszczyt wyrazić Wam ogromną wdzięczność naszej szkoły za Waszą hojność. Wraz z serdecznym i gorącym podziękowaniem prosimy przyjąć, Drodzy Darczyńcy, nasze najlepsze pozdrowienia.

Pokój, Radość,
Braterstwo.

Angela, klasa I LO

Liceum św. Franciszka
z Asyżu

Drodzy Dobroczynicy
Bardzo dziękujemy za życzliwe zwrócenie na nas uwagi. Jesteśmy zachwyceni z powodu pomocy, którą wyświadcziliście naszej stołówce. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, bo jak to się mówi: „w zdrowym ciele zdrowy duch” – i to właśnie dodaje nam sił.

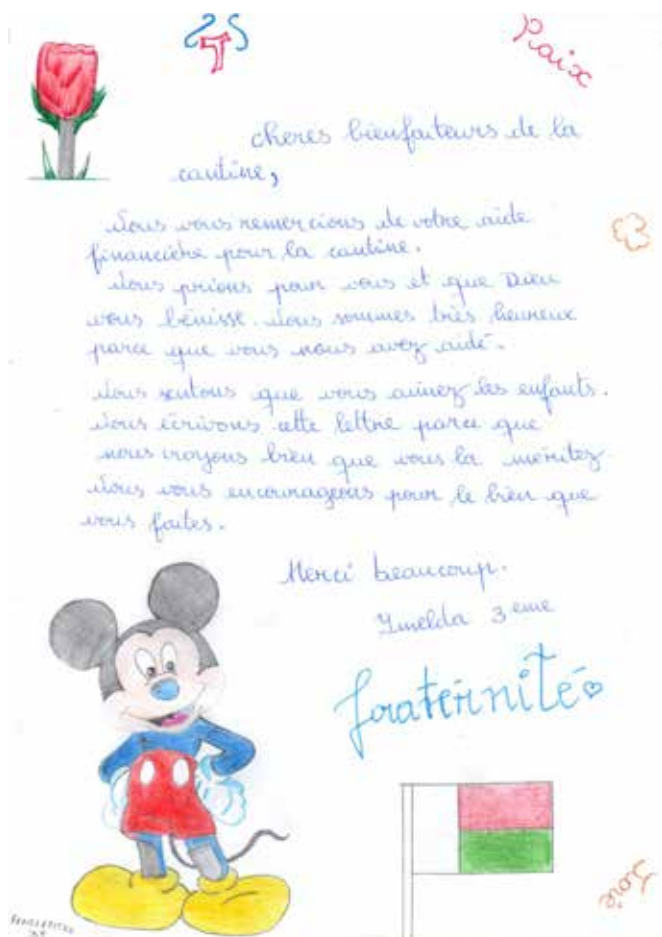
Niech Bóg Wszechmogący obdarza Was wszystkim, co jest Wam potrzebne do dobrego działania.

Franck, klasa I LO
Florence, klasa I LO

Drodzy Dobroczynicy
Pozdrawiamy Was serdecznie i dziękujemy za naszą stołówkę szkolną, którą dla nas wyposażyliście. Już nie musimy wracać daleko do domu na południowy posiłek. Nasza stołówka jest przestronna, kolorowo udekorowana. Modlimy się każdego dnia w Waszej intencji, aby Bóg obdarzył Was dobrym zdrowiem i wspomagał Was w każdej dobrej rzeczy, którą czynicie. Nie przestajemy pozostawać wdzięczni za to, co zrobiliście dla nas. Niech Bóg Wam błogosławi.

Bardzo dziękujemy!

Eliane, klasa I LO



Pokój Wam!

Drodzy Dobroczynicy naszej stołówki,
dziękujemy Wam za finansowe wsparcie naszej
stołówki. Modlimy się za Was, niech Bóg Wam bło-
gosławi. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że nam pomogli-
ście. Odczuwamy to, że kochacie dzieci. Piszemy ten
list do Was, aby Wam powiedzieć, jak jesteśmy Wam
wdzięczni, i poprosić Was o dalsze nam pomaganie.

Bardzo dziękujemy.

Z wyrazami braterstwa

Ymelda, klasa I LO

Drodzy Dobroczynicy

W imieniu całej naszej szkoły dziękujemy Wam
za wszystko, co dla nas zrobiliście, przede wszystkim
dla naszej stołówki. Widzimy, że dzięki Wam nie jeste-
śmy sami. Cieszymy się i jesteśmy usatysfakcjonowani
z powodu Waszej dobrej akcji. Bóg, do którego należy
wszelkie dobro, pobłogosławi Wam w życiu i w pracy.

Bardzo dziękujemy.

Aina, klasa I LO

Narindra Clarck RH, klasa I LO



Drodzy Dobroczynicy

Pomogliście nam dzięki szkolnej stołówce, więc
zasiłamy Wam gorące podziękowania i chcemy Wam
równocześnie powiedzieć, że modlimy się za Was, aby
Dobry Bóg dodawał Wam dobrej energii i siły, aby-
ście mogli nadal wspierać tych, którzy tej pomocy
potrzebują.

Dziękując jeszcze raz za wszystko, prosimy Was,
Drodzy Dobroczynicy, abyście zechcieli przyjąć nasze
wyrazy szacunku.

Benoit Olivier, klasa I LO

LISTY DZIECI DO ICH OPIEKUNÓW ADOPCJI SERCA

Fianarantsoa, Wielkanoc 2019

Drodzy nasi Opiekunowie!

Z wielką radością pozdrawiamy Was, my, niżej podpisane Wasze dzieci, i życzymy Wam wesołych Świąt Narodzenia Pana Jezusa. Aby nowo narodzony Pan Jezus wszystkim Wam błogosławił w życiu i w pracy, dodawał dużo sił do czynienia dobra i pomagania innym ludziom potrzebującym, a szczególnie dzieciom takim jak my. Bo dzięki Waszej pomocy możemy chodzić do szkoły i się uczyć. Ufamy, że z Waszą pomocą materialną, której nam udzielacie, uda nam się nauczyć wielu potrzebnych w życiu rzeczy. I kiedyś, dzięki temu, będziemy mieli dobrą pracę

i będziemy zarabiać pieniądze, aby nie żyć już więcej w tej okropnej biedzie.

Życzymy Wam szczęśliwego Nowego Roku 2020,
pomyślnego, pełnego radości oraz dużo wszystkiego,
co dobre i pożyteczne.

Życzymy tutaj podpisani:

Andriamananantena Lucas Jean Marcel

Lantoniaina Leontina Marcelle Rinah

Nambinintsoa Solange Feliste

Velonjanahary Sololalao Marceline

Tanisoa Nomenjanahary Philibert

Rahantanirina Marie Georgine

Randrianantoavina Jean Tsilavina

Randrianjafy Jean Tsiferana

Rafeno Arisoa Marie Olga

Razafimaharo Dolicien

Hasimandimby Lovaso

Voavison Rovaniaina

Randriamanpiandra Tafitasoa Takiniaina Kristiana

Hasimaharo Rovanananjara Edvise

Bardzo dziękujemy za opiekę nad nami oraz za dotychczasowe wsparcie materialne, jakiego nam udzielacie. Niech Dobry Bóg za to wszystko hojnie Wam wynagrodzi i niech Was wszystkich prowadzi na drodze Waszego życia.

Wesołych Świąt my, Wasze dzieci, Wam życzymy!

-Haminaharo Rovanarajana Edrice: 09/02/2009

-Hoa dia miantra be dia be amin'ny sora izay natamaro amin'ny ankizy rehetra Andrianantika manabona - na hanoavana amin'ny hitaizy antrika rehetra any dia manao ny Voloma indray. Izahay ankizy aty.

Amo zaha :

Но также важно не упустить

Torydes

Hazaliambe lehibe ho anap'ankizy zany vokatray avarana
eto an'any mialahaba ny zava-asa avarao xpanao roa
any ny dia mialahaba avarao tatin' ny KRISMASY ny tan-
vavoa² 2020 hoe izahay, ka n'izany PAKA zambatra ho
avarao hoe. Miasatra ho tanini ny fanampiana any
tanini ny fianarana Andriamanitra an'ny hitahy antitra
reheba.

- ANDRIAMANANTENA Lucas Jean Marcel

24 Marsa 2010

- LANTO NI AINA Lontine Marcelle Rindah: 29 Desember 2001

- Pambintiran Solang Teliti: 07 Mac 2004 Se
- VPLP...

- VP Longanahay Sololabo Marceline: 11 Decaria 2002/4

-Taisson of onejanahary Philibert : 03 Avril 2005 Ms

- Rahantamirina Marie Georgine: 11 sept 2003 / 200

-Randrianantoariva Jean Esilavina: 31 octobr 2006 J

-Raudianjafiz Jean Ziferana: 31 octobre 1994

- Rafael Arissa Maria Olga : 12 Larasiba 2010 HNS

- Razafimanaharo Dolicien : 13 mai 2002

- Haimanduly loxasa: 04 octombra 2006

- Vocabul Româniana: 02 Ianis 2005 m

Handwritten: 19-08-2007
Tafitaraa Tokimama Kristiana Z

19-08-2007



Fianarantsoa, Wielkanoc 2019

Drodzy nasi Opiekunowie i Ofiarodawcy!
Dzień dobry

Mamy nadzieję, że wszyscy Państwo cieszą się dobrym zdrowiem. U nas w rodzinach, Bogu dzięki, wszyscy jesteśmy zdrowi.

Serdecznie Wam, drodzy nasi Opiekunowie, dziękujemy za pomoc, jaką nam tak wspaniałomyślnie i hojnie okazujecie. Jednocześnie bardzo prosimy o dalszą pomoc, bo coś moglibyśmy począć bez Was, bez Waszego dobrego serca. Nie moglibyśmy się uczyć, bo szkoła jest droga i ktośby nam ją opłacił, byśmy mogli, uczęszczając do niej, zdobywać tak bardzo potrzebną wiedzę.

Nie wiemy, jak moglibyśmy wyrazić Wam za to naszą wdzięczność. Jedyną rzeczą, którą możemy Wam się odwdziżyć, jest nasza modlitwa. Modlimy się więc za Was, prosząc Dobrego Boga, aby zechciał Wam – Kochani nasi Opiekunowie – błogosławić i pomagać w Waszym życiu.

To tyle chcielibyśmy Wam dzisiaj powiedzieć. A ponieważ mamy jeszcze okres wielkanocny, życzymy Wam radosnego czasu paschalnego i do następnego razu.

Jeszcze raz dziękujemy z głębi naszego serca. Niech Bóg Wam błogosławi, Wam oraz Waszym rodzinom. Tego Wam życzą poniżej podpisani:

Andriampanantenana Heriniaina Hortencia Sophie

Andriamanarivo Jean Jacques Roddy

Ravolomanantsoa Sonya Gabriella Romea

Toavinandrianina Romeo Ihonny

Ramanganirina Avotririaina Cecile

Ramangatsiferana Jambatsiniaina Justine

Ramiandrisoa Bienvenue Frédéric

Niriniaina Hajatiana Olive

Ravolatsinana Mamia

SUDAN POŁUDNIOWY

PODZIĘKOWANIA OD DZIECI

Western Lake State
18.02.2019
Do o. Tomasza

Podziękowanie

Chciałbym przekazać nasze szczere, serdeczne podziękowania za to, co dla nas robicie.

Dziękuję za zachęty dla nauczycieli, dziękuję za materiały szkolne, dziękuję za jedzenie dla dzieci i za mundurki szkolne.

Niech Bóg błogosławi Was wszystkich i zespół „Adopcji Serca”.

Dzięki. Pozdrowienia

*Ustaz Laot Makur Akech
Deputy Haed teacher*

Western Lake State
Rumbek
Data: 18.02.2019
Przedmiot: Podziękowanie

Pozdrawiam Ojca w imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.

Jestem uczniem klasy P.3 szkoły podstawowej w Akol Jal.

Jesteśmy bardzo Ojcu wdzięczni za ogromne wsparcie, jakiego Ojciec nam udzielił.

Bardzo dziękujemy

John



Western Lake State
Rumbek Country
Akol Jal Primary School
Data: 18.02.2019
Przedmiot: Podziękowanie

Pozdrowienia w imię Trójcy

Jestem uczniem klasy 6 Szkoły Podstawowej w Akol Jal.

Cieszę się, Ojczy, z wielkodusznego wsparcia, którego nam udzieliłeś. Każde takie wsparcie jest bardzo mile widziane.

Dziękujemy

Mary Atong Ater Chan

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

PIKNIK PARAFIALNY W PARAFII REDEMPTOR HOMINIS W KRAKOWIE

9 września 2018 roku w parafii Redemptor Hominis w Krakowie odbył się V Piknik Parafialny. Jednym z zaproszonych gości był ojciec Tadeusz Kasperczyk SJ, który w tym czasie przebywał w Polsce.

Ojciec Tadeusz przywiózł z Madagaskaru mnóstwo „skarbów”, które wyłożone na stoisku wabiły kształtami i kolorami: samochodziki wykonane z puszek po napojach, które stały się tegorocznym hitem; znane już, i kolekcjonowane przez wiele osób, bajecznie barwne kameleony; ulubione przez dzieci lemurki; fantazyjne kapelusze; haftowane serwetki; okolicznościowe kartki wykonane z ręcznie czerpanego papieru z zasuszonymi egzotycznymi kwiatami; biżuteria z rogów bawolich i... kokosa; koszyki na zakupy itd. Wielkim powodzeniem cieszyły się kuszące kolonialnym zapachem przyprawy: oczywiście wanilia, a także cynamon, goździki, pieprz, kurkuma, imbir, gałka muskatołowa i niezwykle ostre małe papryczki. Wszystko to można było obejrzeć, a co najważniejsze kupić. Zebrane pieniądze ojciec Tadeusz zabrał dla swoich „czarnych piskląt” (tak bł. Jan Beyzym nazywał swoich podopiecznych na Madagaskarze).

Podczas kilku godzin trwania imprezy była możliwość porozmawiania z ojcem Tadeuszem. Zazwyczaj, gdy misjonarz odwiedza jakąś parafię i kwestuje na rzecz misji, jego obecność sprowadza się do odprawienia Mszy św., wygłoszenia kazań, czasem zamienienia paru słów przed kościołem po skończonym nabożeństwie. Tym razem było inaczej. Przy pysz-

nej kawie i ciastach przygotowanych przez parafialną Kawiarenkę pod Chmurką można było spokojnie usiąść i zapytać o wiele rzeczy. Ojciec Tadeusz opowiadał o swojej pracy misyjnej, o Kościele na Madagaskarze, o zwyczajach i problemach Malgaszów. Wyjaśniał zawiłości polityczne na Czerwonej Wyspie, rozpraszał wątpliwości dotyczące pomocy finansowej mieszkańcom. Równocześnie otrzymał wiele wyrazów wdzięczności za podejmowany trud misyjny, wiele słów wsparcia i obietnic modlitwy w jego intencji.

Za możliwość udziału w pikniku, za spotkanie i hojność składamy w imieniu ojca Kasperczyka serdeczne podziękowanie: Księdzu Proboszczowi Kazimierzowi Kijasowi, Radzie Parafialnej i wszystkim Parafianom. Bóg zapłać!

*Paulina Dąbrowska-Dorożyńska
oraz Referat Misyjny Księży Jezuitów w Krakowie*



Kiermasz na rzecz misji na Madagaskarze.



Ignas, babcia i święta Bakhita z Sudanu

Tym razem Ignas spędza czas ze swoją babcią. Właśnie zaczęły się ferie zimowe. Jest późne popołudnie.

Ignas (przytula się do babci): Babciu!

Babcia Ania: Oj, tak się za tobą stęskniłam! Jak się cieszę, że cię mogę zobaczyć i że spędzimy razem ferie zimowe!

Ignas: Ja też, babciu, się cieszę. Bardzo!

Babcia Ania: Chodź szybko do stołu, jest bardzo zimno na dworze. Zrobię ci ciepłe kakao, a jak trzeba będzie, to i kocem się przykryjesz. Byle ci było ciepło.

Babcia stawia mleko w garczku, a Ignas siada w kuchni.

Ignas: Babciu, mam ci tyle do opowiedzenia! Tak wielu rzeczy nauczyłem się w szkole.

Babcia Ania: O, a co takiego ostatnio najbardziej cię zaciekało?

Ignas: Hmm, ostatnio na przyrodzie mówiliśmy o Układzie Słonecznym. Czy wiesz, że Księżyc nie jest planetą?

Babcia Ania (stawia kubek z gorącym kakao na stole): Wiem, Ignasiu. To satelita, który krąży dookoła planety i świeci światłem odbitym od gwiazdy.

Ignas: Właśnie – Słońce też jest gwiazdą!

Babcia Ania: Tak. Słońce też jest gwiazdą. Świeci własnym światłem, jest gorącą kulą, na której wciąż następują erupcje.

Ignas: Babciu, ciebie trudno zaskoczyć. Ty wszystko wiesz!

Babcia Ania: Nie wszystko, ale do szkoły także chodziłam.

Ignas: Hmm, ale wiem, co może cię zainteresować, choć i to pewnie wiesz...

Babcia Ania (okrywa Ignasia kocem): Tak?



Ignas: Ksiądz na religii opowiadał nam o świętej, która jest Murzynką. Słyszałeś o św. Bakhicie?

Babcia Ania (uśmiecha się szeroko): Słyszałam, Ignasiu. Zdaje się, że pochodziła z Sudanu.

Ignas: Eee. No trudno... Ale na pewno nie wiesz, że była niewolnicą!

Babcia Ania: Była niewolnicą, mieszkając w dalekiej Afryce. Później jednak została wykupiona przez Europejczyka i znalazła się we Włoszech. Tutaj była służącą w jego domu. Dzięki temu poznała siostry zakonne, a przez nie Pana Jezusa.

Ignas: I sama została zakonnicą!

Babcia Ania: Tak, była siostrą zakonną. To było wtedy zupełnie niespotykane, by ktoś mający czarny kolor skóry nosił habit zakonny. Poczekaj, ja mam chyba nawet jej fotografię. O, zobacz... A z tyłu obrazka przypomnienie: wspomnienie św. Józefiny Bakhity przypada 8 lutego. Czyli niedługo, Ignasiu.

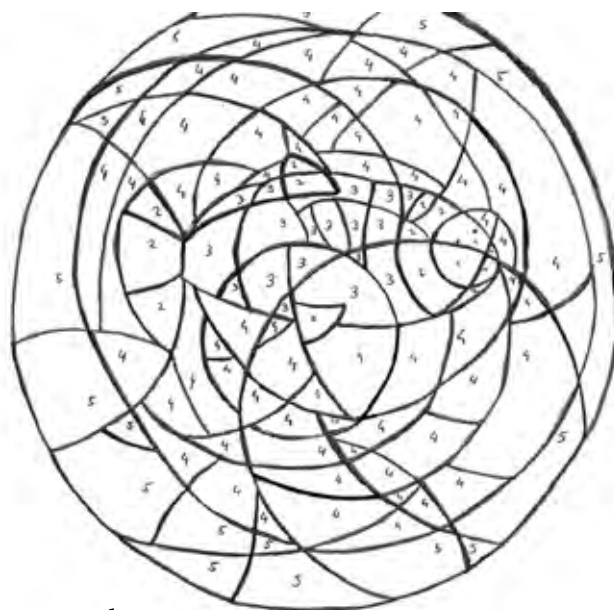
Ignas: O, tak. Ksiądz na katechezie też nam pokazywał taki obraz. Jeszcze coś sobie przypominałem! Babciu, a czy ty wiesz, że jej imię – Bakhita – oznacza „szczęściara”?

Babcia Ania: O, tego nie wiedziałam.

Ignas (dopija resztę kakao): Też jestem szczęściarzem, bo mam taką kochaną babcię!

Zadanie

Pokoloruj obrazek zgodnie z oznaczeniami.



Legenda:



NASZA POMOC MISJOM

NADZWYCZAJNY MIESIĄC MISYJNY

Podczas modlitwy Anioł Pański w Watykanie, 22 października 2017 roku, w dniu obchodu Światowego Dnia Misji pod hasłem „Misja w centrum Kościoła”, Ojciec święty Franciszek zapowiedział, że październik 2019 roku ogłosi Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym. Zapowiedź wypełnił listem apostolskim skierowanym na ręce prefekta Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, kard. Fernando Filoniego. Papież zaprasza wszystkich wierzących w Chrystusa do świadczenia Ewangelii w środowisku, w którym każdy żyje i działa. Przypomina, że wszyscy jesteśmy wezwani do wspierania miłością oraz konkretną materialną pomocą, a także modlitwą „misjonarzy, którzy wyruszyli, aby głosić Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie znają”. Celem promowania Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego w październiku 2019 roku jest wzmocnienie zapału ewangelicznej działalności Kościoła. Będzie to szczególnie w dniu, w którym przypada wspomnienie liturgiczne św. Jana Pawła II, papieża-misjonarza, którego wstawiennictwu Papież Franciszek powierza „misję Kościoła we współczesnym świecie” (por. KAI, za: <http://www.misje.pl/aktualnosci/wydarzenia/32554/w-pazdzierniku-2019-r-nadzwyczajny-miesiac-misyjny>).

SETNA ROCZNICA LISTU APOSTOLSKIEGO PAPIEŻA BENEDYKTA XV

Hasłem Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego są słowa: „Ochrzczeni i posłani: Kościół Chrystusa z misją w świecie”. Natomiast okazją do decyzji ogłoszenia października 2019 Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym jest setna rocznica opublikowania przez Benedykta XV listu apostolskiego *Maximum illud* (dalej: *Max.ill.*). Dokumentem tym Papież pragnął rozbudzić w całym Kościele świadomość obowiązku misyjnego. Największym i najświętszym zadaniem Kościoła – używając słów papieża Benedykta XV (por. *Max.ill.*, 1) – jest głosić Dobrą Nowinę o Zbawieniu wśród wszystkich ludów i narodów. Sam Pan Jezus zlecił to zadanie swoim uczniom tuż przed odejściem do Ojca, mówiąc: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15). Polecenie to nie utraciło swojej ani wagi, ani mocy z chwilą śmierci ostatniego z Apostołów, „lecz ma trwać i trwa nadal, aż do skończenia świata, to znaczy dopóki będą

na ziemi ludzie, których prawda ma wyzwolić” (*Max.ill.*, 1). Kościół ciągle pamięta o tym Boskim nakazie i nigdy nie przestał posyłać głosicieli Dobrej Nowiny o zbawieniu, którą otrzymał od Boga.

ZWIASTUNI DOBREJ NOWINY

Już w trzech pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w okresie okrutnych prześladowań, „gdy wszystko spływało krwią chrześcijan, głos zwiastunów Ewangelii objął swym zasięgiem rozległe granice Imperium Rzymskiego” (*Max.ill.*, 2). Gdy zaś Kościołowi zagwarantowano pokój i wolność, Ewangelia mogła być głoszona swobodnie. Wówczas – jak pisze w przytaczanym liście apostolskim Benedykt XV – „Grzegorz Oświeciciel zdobył dla chrześcijaństwa Armenię, Wiktoryn Styrię, Frumencjusz Etiopię; wtedy też św. Patryk pozyskuje dla Chrystusa Irlandię, Augustyn Anglię, Kolumban i Palladiusz – Szkocję, następnie Klemens Willibrord, pierwszy Biskup Utrechtu, przynosi światło Ewangelii Holandii, narody germańskie przywodzi do wiary katolickiej św. Bonifacy i Ansgary, Słowian zaś Cyryl i Metody. Następnie, gdy Wilhelm z Ruysbrook zaniósł pochodnię wiary Mongołom, gdy bł. Grzegorz X posłał pierwszych misjonarzy do Chin, zaczęło się otwierać dla mężów apostolskich coraz szersze pole działania. W ślad za nimi poszli uczniowie św. Franciszka z Asyżu. Założyli oni nie małą gminę wiernych, którą jednak niedługo potem rozproszył huragan prześladowań”.

„Po odkryciu zaś Ameryki – czytamy dalej w papieskim liście – zastęp mężów podejmuje dzieło zarówno obrony nieszczęśliwych tubylców przed niegodziwą przemocą ludzką, jak i wyrwania ich z okrutnej niewoli szatańskiej. Pośród tych mężów wymienić należy Bartłomieja de Las Casas, chlubę i światło zakonowi Dominikanów. W międzyczasie i Franciszek Ksawery, godzien porównania z samymi Apostołami, natrudziwszy się nad miarę w Indiach Wschodnich i w Japonii dla chwały Chrystusa i dla zbawienia dusz, umiera u bram Cesarstwa Chińskiego, do którego zmierzał (...). W końcu najmłodszy kontynent Australii, jak również rozległe szlaki wnętrza Afryki zbadane dzięki odwadze i wytrwałości współczesnych, przyjęły zwiastunów wiary chrześcijańskiej. A nawet nie ma już chyba tak odległej wyspy na przeogromnym Oceanie Spokojnym, do której nie dotarłaby

pełna mocy działalność naszych misjonarzy. Wśród nich było bardzo wielu takich, którzy szukając zbawienia swych dzieci, sami za przykładem Apostołów wspięli się na szczyty świętości, a niemało spośród nich łącząc trud apostołski z chwałą męczeństwa, umocniło wiarę przelaną swą krwią” (*Max.ill.*, 1).

MISJE WYMAGAJĄ ZAANGAŻOWANIA WSZYSTKICH WIERZĄCYCH

Misje wymagają pomocy i zaangażowania wszystkich wyznawców Chrystusa – przypomina Ojciec święty Benedykt XV, zwracając się bezpośrednio „do tych wszystkich, którzy z wielkiej łaski miłosiernego Boga już są w posiadaniu prawdziwej wiary i uczestniczą w niezliczonych dobrodziejstwach, jakie z tego wypływają” (*Max.ill.*, 16). Są oni „zobowiązani wspomagać misje święte, ponieważ Bóg «dał każdemu przykazania co do bliźniego» (Syr 17,12.14). A przykazanie to jest tym poważniejsze, im większa potrzeba nęka bliźniego”. Zaś najbardziej potrzebującymi braterskiej pomocy – jak mówi Papież – są ci, którzy nie znają jeszcze prawdziwego Boga „skrępowani ślepymi i wyuzdanymi pożądliwościami, pogrążeni (...) w najgorszej ze wszystkich – niewoli szatańskiej” (*Max.ill.*, 16).

KONIECZNA POTRÓJNA POMOC, O KTÓRĄ PROSZĄ MISJONARZE

Pierwsza, dostępna dla każdego bez wyjątku forma pomocy to modlitwa, „wzywanie miłosierdzia Bożego” (*Max.ill.*, 17). Daremny i bezskuteczny będzie trud misjonarzy, „gdy nie użyżni go łaska Boża, jak zaświadcza o tym św. Paweł, gdy mówi: «Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost» (1 Kor 3,6)” (*Max.ill.*, 17). Modlitwa wytrwała, bo „wszystkiego, o co prosić będą, użyczy im mój Ojciec...” (Mt 18,19) – powiedział nam Pan Jezus. Takie modlitwy „nie mogą pozostać bez skutku w sprawie, nad którą nie ma ważniejszej ani miłszej Bogu” (*Max.ill.*, 17).

Na drugim miejscu należy zaradzać niewystarczającej liczbie misjonarzy – mówi Ojciec święty Benedykt XV. Zatem ciągle potrzeba więcej kapłanów, braci zakonnych, zakonnic, a także osób świeckich, którzy „wyróżniają się świętością życia, zapałem pobożności i gorliwością o dobro dusz” (*Max.ill.*, 18) i którzy po uprzednim solidnym przygotowaniu podejmą misję głoszenia Dobrej Nowiny narodom.

Wreszcie po trzecie do utrzymania misji potrzebne są ogromne środki materialne. Ojciec święty apeluje do „wszystkich ludzi szlachetnych, aby w miarę możliwości okazali swą hojność. Bo «jeśliby ktoś po-

siadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?» (1 J 3,17). Tak oto pisze św. Jan Apostoł, mówiąc o tych, których gnębi nędza materialna” (*Max.ill.*, 19).

PRZYKAZANIE MIŁOŚCI

Podstawowe przykazanie – przykazanie miłości spełniamy nie tylko wtedy, gdy niesiemy pomoc potrzebującym, zaradzamy głodowi, nędzy i innym brakom rzesz ludzi żyjących w Afryce, Azji lub innych zakątkach dotkniętych tą sytuacją, lecz również – i to przede wszystkim – gdy staramy się „o wybawienie tak ogromnej liczby dusz z przemożnych wpływów szatana [i doprowadzenie ich] do wolności dzieci Bożych!” (*Max.ill.*, 19).

Jeśli każdy spełni swoje zadanie jak należy – kończy swój list Benedykt XV – „misjonarze w krajach misyjnych, a wierni na własnych terenach, misja ewangelizacyjna Kościoła rozkwitnie na nowo. Kościół bowiem wciąż karmi się i działa żywotnie Duchem Bożym i nie mogą pozostawać bezskuteczne wysiłki tylu mężów apostołskich, którzy pracowali i nadal pracują nad jego rozprzestrzenieniem” (*Max.ill.*, 22).

Jakże te słowa, napisane przez Benedykta XV sto lat temu, są aktualne także dzisiaj. Kościół jest ciągle misyjny, potrzebuje zaangażowania i pomocy wszystkich wierzących, aby mógł dobrze oraz skutecznie wypełniać misję powierzoną mu przez Chrystusa, misję, która jest jego ciągle aktualnym posłannictwem, aż do skończenia świata.

Każdy przez chrzest stał się członkiem tego Kościoła, Kościoła, który otrzymał od Chrystusa misję. Jesteśmy „częścią” tej świętej wspólnoty zbawienia, której Oblubieńcem jest sam Chrystus. Losy Kościoła to nasze losy. Czy jesteśmy tego świadomi? Czy zależy nam naprawdę na tym, aby Ewangelia była głoszona wszędzie i wszystkim? By wszyscy ludzie, którzy są przecież naszymi braćmi i siostrami w Chrystusie, poznali Chrystusa, naszego Zbawiciela, uwierzyli w Niego i mogli osiągnąć zbawienie, razem z nami, byli kiedyś razem z nami w niebie? Umiłowanie misji jest „umiłowaniem Jezusa, ale jednocześnie miłością do Jego ludu” – powiedział Papież Franciszek. Czy leży nam na sercu misja Kościoła – głoszenie całemu światu Ewangelii?

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

SPRAWOZDANIE ZA ROK 2018

Jak co roku w drugiej połowie 2018 roku przeprowadzone zostały akcje misyjne, aby pozyskać środki materialne na wsparcie misji prowadzonych przez jezuitów. Akcje przeprowadzono na terenie Polski południowej, w „jezuickich” parafiach, które nas przyjęły, oraz w innych zaprzyjaźnionych parafiach „niejezuickich”, do których zostaliśmy zaproszeni.

Celem akcji misyjnych w parafiach jest z jednej strony potrzeba ciągłego przybliżania wiernym szerokiego spektrum problematyki misyjnej: przepowiadania Ewangelii jako naczelnego zadania Kościoła w myśl polecenia zmartwychwstałego Chrystusa skierowanego do Apostołów w Wierchniku: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15), przepowiadania, ku któremu zmierzają wszystkie formy działalności misyjnej; prowadzenie do nawrócenia oraz przyjęcia chrztu. Następną formą działalności misyjnej jest duchowa i moralna formacja nowo powstającej wspólnoty lokalnej, a także zaszczepianie Ewangelii w środowisku kulturowym tej misyjnej społeczności (por. Jan Paweł II, *Redemptoris missio*, 44nn.). Budzenie świadomości odpowiedzialności za dzieło misyjne Kościoła wszystkich jego członków, a więc nie tylko duchowieństwa i zakonników, lecz również osób świeckich. Dla tych celów są właściwe homilie głoszone na Mszach św. podczas akcji misyjnej w danej parafii, a także dystrybucja biuletynu misyjnego – wraz z dorocznym kalendarzem misyjnym. Materiały te barwnie ilustrują omawiane zagadnienia.

Drugi cel przeprowadzanych akcji to pozyskanie środków materialnych na wsparcie i rozwój prowadzonych przez nas dzieł misyjnych. Czasami takiej akcji misyjnej towarzyszy kiermasz misyjny, który daje możliwość zaopatrzenia się w różne pamiątki wytworzone przez artystów i rękodzielników spośród misyjnej społeczności.

Cała ubiegłoroczna akcja na rzecz misji przyniosła bardzo dobry rezultat. Zebrano netto (czyli po odliczeniu kosztów związanych z drukiem kalendarza na 2019 rok oraz biuletynów) sumę: 40 122,00 zł. Z kolei w ciągu całego 2018 roku na nasze konta misyjne, na wszystkie cele misyjne, w tym na: „Adopcję Serca” (533 dzieci z Madagaskaru, Zambii, Malawi, Sudanu oraz Kirgizji), dożywianie dzieci z najuboższych rodzin, projekt „Woda dla Afryki”, Szkołę Radiową w Chikuni w Zambii, rozwój ekologicznej farmy w Kasisi, szpital w Maranie dla trędowatych i inne, wpłynęło: 771 750,00 zł.

Wszystkie środki wpłacane na różne cele misyjne zostały przeznaczone zgodnie z wolą i wskazaniem Ofiarodawców. Poniżej zostały wyszczególnione niektóre, ważniejsze cele i projekty misyjne oraz zebrane na nie środki.

Projekt	Zebrano	Wysłano
Pozyskane środki w roku 2018	829 872,00	
„Adopcja Serca” – Madagaskar:		
- sierociniec Sióstr Baptystyniek		174 582,70
- podopieczni o. T. Kasperczyka SJ		44 019,60
- podopieczni o. J. Pawłowskiego SJ		35 916,00
„Adopcja Serca” – Malawi:		
- podopieczni o. G. Karasa SJ		7 418,60
- podopieczni o. L. Zapały SJ		42 086,70
„Adopcja Serca” – Kirgizja:		
- podopieczni o. R. Kalskiego SJ		9 000,00
Mampitsoa		25 942,10
Liceum w Fianarantsoa		14 336,00
Pomoc dzieciom (sierotom)		22 758,00
- Sudan Południowy – szkoła		85 657,50
- dożywianie dzieci		32 844,10
Budowa kaplicy dla trędowatych		33 562,00
„Woda dla Afryki” – Zambia		
- studnie głębinowe		34 395,40
Farma ekologiczna, pompa		6 744,00
Kształcenie duchowieństwa		40 015,20
Radio Chikuni		50 019,00
Marana		12 690,60
Razem		671 987,50

Pozyskano ogółem 829 872,00 zł. Wysłano na wsparcie różnych projektów misyjnych sumę 671 987,50 zł. W ogólnej sumie środków wysłanych nie ujęto kwot ofiarowanych przez Ofiarodawców dla poszczególnych Misjonarzy i przekazane im w ramach tzw. projektu „Patronat misyjny”. Ponadto niektóre projekty misyjne rozpoczęte pod koniec roku 2018 są jeszcze w trakcie realizacji.

PODZIĘKOWANIE

Za wszystkie złożone ofiary składamy drogim Darczyńcom oraz wszystkim, którzy umożliwili nam przeprowadzenie wspomnianych akcji, serdeczne „Bóg zapłać”. Słowa podziękowania kierujemy zatem do Czcigodnych Księży Proboszczów, którzy zechcieli łaskawie umożliwić i pomóc w przeprowadzeniu kwesty bądź kiermaszu na rzecz naszych misji na terenie ich parafii.

Bardzo serdecznie dziękujemy Przewielebnym:

Księdzu Dziekanowi Prałatowi Janowi Jagustynowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pawłosiewie oraz Parafialnej Grupie Misyjnej

Księdzu Prałatowi Janowi Wnękowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju

Księdzu mgr. Władysławowi Pasternakowi, R.M., Proboszczowi Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bukowinie Tatrzańskiej

Księdzu mgr. Kazimierzowi Kijasowi, Proboszczowi Parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka – Redemptor Homini w Krakowie za zaproszenie misjonarza z Madagaskaru, o. Tadeusza Kasperczyka SJ do udziału w pikniku parafialnym, za pozwolenie i pomoc w zorganizowaniu misyjnego kiermaszu, a Wspólnocie parafialnej oraz wszystkim uczestniczącym w pikniku gościom za tak żywe zainteresowanie sprawami misyjnymi oraz za złożone hojne ofiary na pomoc dla ubogich Malgaszów, szczególnie dla ubogich dzieci i sierot.

Słowa podziękowania kierujemy również do tych Księżów Proboszczów i Duszpasterzy parafii i duszpasterstw będących pod opieką Prowincji Polski Południowej Jezuitów, którzy przyjęli nas i umożliwili nam przeprowadzenie kwesty bądź kiermaszu na rzecz jezuickich misji w Afryce, na Madagaskarze oraz na Wschodzie. Dzięki ich wrażliwości na potrzeby bliźnich oraz życzliwości w stosunku do naszej działalności mogliśmy zebrać powyżej wspomniane kwoty i przyjść z konkretną pomocą wielu naszym braciom i siostram w Chrystusie będącym w potrzebie.

Serdecznie dziękujemy Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej, w szczególności Siostr: Angelice, Krystynie, Marii Bronisławie, Józefie Stanisławie i Jadwidze Kasperczyk za organizowanie pomocy materialnej dla misjonarza o. Tadeusza na Madagaskarze.

Szczególne podziękowania kierujemy do Ojca mgr. lic. Kazimierza Kucharskiego SJ oraz Zespołu Misyjnego przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu za organizowanie kiermaszów misyjnych, akcji charytatywnych oraz zbiórek na rzecz pomocy Kościołowi na Wschodzie oraz na wsparcie jezuickich misji na Madagaskarze i w Malawi. Ojciec Kucharski wraz z założonym przez siebie Zespołem Misyjnym zebrał i ofiarował na nasz projekt „Woda dla Afryki” 13 263,26 zł, dla sierot w Malawi 8 758,00 zł, dla dzieci z ubogich rodzin na Madagaskarze 8 000 zł, 6 000 zł na pomoc dla uczniów szkół na Madagaskarze oraz jako pomoc dla Kościoła na Wschodzie 4 000 zł. Łączna suma ofiarowana na misje przez Ojca Kucharskiego i jego Zespół Misyjny wyniosła w ubiegłym (2018) roku 40 021,26 zł. Serdeczne „Bóg zapłać”!

Dziękujemy równie serdecznie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w przeprowadzeniu wyżej wspomnianych akcji misyjnych. Wszystkim drogim Parafianom wyżej wspomnianych Parafii i Duszpasterstw za ich hojność, Organizatorom akcji, Kołom Misyjnym, Grupom Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz wszystkim Współpracownikom składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Te same słowa serdecznego podziękowania odnoszą się do wszystkich, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne. Były to wpłaty na „Adopcję

Serca” dla wybranego dziecka. Inni wpłacali jako pomoc na „Patronat misyjny”, wspomagając wybranego Misjonarza. Jeszcze inni na doposażenie stołówki szkolnej w Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa czy szkoły Pani Teresy, Mampitasoa, dla dzieci z ubogich afrykańskich rodzin, na odbudowę zniszczonej przez cyklon kaplicy w wiosce dla trędowatych Antananivo, dla trędowatych w wybudowanym przez naszego Rodaka, bł. ojca Jana Beyzyma szpitalu Marana, na pomoc przy rewaloryzacji jezuickiej farmy ekologicznej w Kasisi, w Zambii oraz farmy w Tsiroanomandidy na Madagaskarze, a także na inne bardziej lub mniej sprezywane cele misyjne.

Jesteśmy świadomi, że każda ofiarowana suma, niezależnie od tego, czy było to 5 zł, 50 zł, 100 zł, 1000 zł czy więcej, wiąże się z wyrzeczeniem, odmówieniem sobie czegoś, do czego ma się słuszne prawo. Każde takie wyrzeczenie jest podejmowane przez naszych drogich i wspaniałych Darczyńców w tym konkretnym celu: aby wspomóc będących w potrzebie. Dzielić się z trudem zapracowanym „groszem” z najbiedniejszymi w krajach misyjnych, którzy z różnych, często od nich niezależnych, względów sami nie mogą na niego zapracować, dzielimy owoc naszej mozolnej pracy z Chrystusem cierpiącym, ubogim, Chrystusem potrzebującym naszej pomocy. Dlatego, nasi drodzy Darczyńcy, Chrystus będzie dla Was kiedyś najlepszą, najhojniejszą zapłatą, nagrodą za Wasze dobre serce, za Waszą pomoc okazaną potrzebującym.

Każdy z Państwa przyczynił się i ma swój udział w tej ogólnej sumie 829 872,00 zł. Bez Was, bez Waszego wkładu, nie byłoby tych pieniędzy, dzięki którym mogliśmy wesprzeć wyszczególnione wyżej projekty i pomóc setkom, a może nawet tysiącom osób, które bardzo tej pomocy potrzebowały. Stokrotne „Bóg zapłać!”

Na koniec słowa podziękowania kierujemy do współorganizatora konkursu literacko-plastycznego „Wędrowiec miłości” poświęconego bł. Janowi Beyzymowi – Stowarzyszenia Polonistów, które kolejny raz wsparło nas merytorycznie, podnosząc rangę wydarzenia. Szczególnie wiele pracy włożyła pani Marta Janeczek, angażując się nie tylko w organizację konkursu, lecz także w prace jury i przygotowanie gali dla nagrodzonych oraz wycieczki po Krakowie „śladami Ojca Beyzyma” dla laureatów i osób towarzyszących.

Dziękujemy również Fundacji „Zawsze Warto”, która kolejny raz zaprosiła nas do swojej siedziby, gdzie w pięknie przygotowanym salonie przy ulicy Radziwiłłowskiej mogliśmy podjąć naszych laureatów poczęstunkiem i rozdać nagrody.

Łączymy serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerą wdzięczności za okazywaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy.

Wszystkim życzymy obfitości Bożych łask na co dzień.

*Paulina Dąbrowska-Dorożyńska
O. Czesław H. Tomaszewski SJ
(referent i ekonom misyjny)*

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (ogólne, wpłaty w PLN)
33 1240 4650 1111 0010 8560 2716 (wpłaty tylko dla „Adopcji Serca” w PLN)

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: Polish & Slavic Federal Credit Union
Routing # (czyli numery banku): 2260-8202-2
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 1363413
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI



6-17.08.2019 MEDJUGORJE + morze

MEDJUGORJE – SARAJEWO – DUBROWNIK – NEUM – wypoczynek nad ADRIATYKIEM

3-10.10.2019 LIBAN

SAMOLOTOWA pielgrzymka do św. Charbela w LIBANIE. Zwiedzamy BEJRUT, DOLINĘ BEEKA, BYBLOS, SYDON, TYR. Przejeżdżamy libańskie góry i oglądamy biblijne CEDRY LIBAŃSKIE. Degustujemy wspaniałe libańskie potrawy i wina. Nawiedzamy pustelnię i grób św. Charbela, św. Rafkę i innych świętych libańskich. Korzystamy z morskich kąpiel.

6-12.10.2019 WŁOCHY autokarem i samolotem

LUKKA – SIENA – COLLEVALENZA: św. Rita, św. Filomena – POMPEJE – NEAPOL – RZYM

12-19.10.2019 WŁOCHY samolotem

RZYM – NEAPOL – POMPEJE – SAN GIOVANI ROTONDO – MANOPPELO – LORETO – ASYŻ – COLLEVALENZA

19-26.10.2019 WŁOCHY samolotem i autokarem

RZYM – NEAPOL – POMPEJE – SAN GIOVANI ROTONDO – SERRACAPRIOLA – LANCIANO – MANOPPELO – CASCIA

3-14.12.2019 MEKSYK + odpust w GUADALUPE

MEKSYK – CUERNAVACA – ACAPULCO – QUEBARDE – TAXCO – TEPOTZOTLÁN – XOCHIMILCO

ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe ■ ul. Horbaczewskiego 29b ■ 54-130 WROCŁAW
tel./fax +48 71 352 23 19 ■ +48 601 788 190 ■ e-mail: info@alfa-tur.pl ■ www.alfa-tur.pl

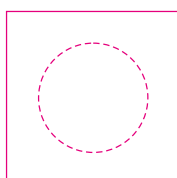
pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
50124022941111001022223570

kwota
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy
adres:
Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P PLN

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

odcinek dla banku / odbiorcy

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy